PROTEST ZG ZMP

przeciw wyrokowi śmierci na patriotów greckich

Do Premiera rządu Greckiego
Pana Plastiras Ateny.

Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej w imieniu całej młodzieży polskiej zwraca się do rządu greckiego z uroczystym protestem przeciwko prześladowaniu greckich demokratów i bojowników o pokój. Młodzież naszego kraju z najwyższym oburzeniem dowiedziała się o haniebnym wyroku śmierci wydanym na ośmiu demokratów, których jedyną winą było to, że walczyli o pokój i szczęście ludu.

W imieniu całej młodzieży naszego kraju, której jedyną troską jest twórcza praca i nauka dla dobra całego narodu, dla pokoju i szczęścia ludzkości, zwracamy się do rządu greckiego, by uchylił wyrok śmierci wydany na ośmiu patriotów greckich niezłomnych bojowników o pokój i wolność swego narodu.

ZARZĄD GŁÓWNY ZMP

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 6 marca 1952 r. Nr 56 (574) B Cena 15 gr



4 bm. wyleciała samolotem do Moskwy 20-osobowa ekipa pięściarzy polskich na międzynarodowy turniej bokserski.
W skład ekipy wchodzą następujący zawodnicy: Kukier, Kasperczak, Woźniak, Niedźwiecki, Drogosz, Matloch, Kudłacik, Sadowski, Krawczyk, Chychła, Musiał, Nowara, Grzelak, Jądrzyk, Gościański.
Ponadto wyjechali trenerzy Sztam i Majchrzycki oraz sędziowie Neuding i Kowalski. Kierownikiem ekspedycji jest Springer.
Na zdjęciu: ekipa polska przed odlotem na Okęciu.

O podjęcie za pośrednictwem ONZ natychmiastowych kroków w celu uratowania życia patriotów greckich

Pismo Carapkina do przewodniczącego VI sesji Zgromadzenia Ogólnego

Carapkin, pełniący obowiązki stałego przedstawiciela ZSRR przy ONZ, wystosował pismo do przewodniczącego VI sesji Zgromadzenia Ogólnego, Nervo, w którym stwierdza:

Załączam niniejszym następujące depesze, przesłane na imię **Józefa STALINA** przez skazanych na śmierć patriotów greckich — **Belojannisa i Joanidu** oraz od ich rodzin.

Do Generalissimusa STALINA!

Na podstawie kłamliwego oskarżenia o szpiegostwo komisarz królewski Wojskowego Trybunału Ateńskiego zażądał kary śmierci dla niżej podpisanych: **Belojannisa, Joanida, Bazaridisa** i innych.

Zwracając się do Was, wielkiego bojownika o pokój światowy, komunikujemy o nowym planie podżegaczy wojennych, którzy wyrokami śmierci pragną rozpalić nienawiść w naszym udręczonym kraju, by w naszej krwi utopić dążenia narodu greckiego i innych narodów, pragnących pokoju, demokracji i wolnego życia. Prosimy o Waszą osobistą interwencję, w celu zapobieżenia nowej zbrodni.

Następują podpisy: **Belojannis, Joanidu.**

Do Generalissimusa STALINA!

Komisarz królewski Ateńskiego Trybunału Wojskowego zażądał wyroku śmierci dla naszych dzieci — **Belojannisa, Joanidu** i 10 innych oskarżonych. Istnieje niebezpieczeństwo, że wyrok zostanie natychmiast wykonany z następujących przyczyn: po wydaniu wyroku śmierci nie będzie podstaw prawnych, aby go nie wykonywać; chodzi o obywateli już raz skazanych na karę śmierci trzy miesiące temu za ich przekonania polityczne; wyżej wymienieni obywatele znajdują się w izolacji w **Asfalii** od 1950 r.; nasz kraj w istocie rzeczy znajduje się w stanie wojny.

W związku z tym, że wśród oskarżonych, dla których komisarz królewski zażądał kary śmierci, znajduje się karmiąca matka oraz dlatego, że nasza udręczona ojczyzna nie chce więcej krwi, lecz pragnie spokoju, ośmielamy się w imieniu wszystkich 12 oskarżonych zaapelować do Was i prosić o pomoc.

Błagamy Was o wykorzystanie Waszego wpływu by skłonić nasz rząd do zaniechania egzekucji.

Z głębokim szacunkiem **Wasiliki Belojannis, Iro Pappa.**

W związku z powyższym **Carapkin** prosi przewodniczącego VI sesji Zgromadzenia Ogólnego o podjęcie za pośrednictwem ONZ natychmiastowych kroków w celu uratowania życia patriotów greckich oraz o wydanie niniejszego pisma jako dokumentu Zgromadzenia Ogólnego i rozesłanie go do rządów wszystkich krajów członków ONZ.

Na str. 2 zamieszczamy skrót KOMUNIKATU Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich

Protest studentów polskich

W imieniu Studentów Polskich Prezydium ZSP wystosowało do premiera rządu greckiego następujący telegram:

„**Studenci polscy są oburzeni i do głębi wstrząśnięci haniebnym wyrokiem Trybunału Wojskowego, skazującym na śmierć Nikosa Belojannisa i jego siedmiu towarzyszy, których jedynym przestępstwem było ukochanie swojego narodu i walka o wolność i pokój.**

Studenci polscy ostro protestują przeciwko tej nowej zbrodni i **domagają się uchylenia wyroku oraz natychmiastowego uwolnienia skazanych**“.

Masy pracujące Włoch protestują

Liczne delegacje mas pracujących **Rzymu** udają się do ambasady greckiej, gdzie składają protesty przeciw skazaniu na karę śmierci **Belojannisa** i jego towarzyszy. Telegramy i rezolucje domagające się zwolnienia skazanych patriotów greckich napływają do ambasady ze wszystkich stron Włoch.

Jak podaje dziennik „Unita“, masy pracujące wielu przedsiębiorstw **Neapolu, Florencji** i innych przemysłowych ośrodków Włoch organizują wiece, na których domagają się anulowania wyroków wydanych na patriotów greckich.

Cały kraj odpowiada na apel załogi Pa-Fa-Wagu

Życząc długich lat życia i zdrowia drogiemu towarzyszowi Bierutowi robotnicy „Ursusa” podjęli zobowiązania produkcyjne o wartości przekraczającej 2 miliony złotych

Potężnym echem odbiło się wśród ludzi pracy w całym kraju wezwanie załogi Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu — do uczczenia czynem produkcyjnym 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta oraz Święta 1 Maja. Na apel załogi odbudowanego wysiłkiem całego Narodu olbrzymiego zakładu przemysłowego na Dolnym Śląsku — odpowiadają załogi przodujących kopalń, hut i fabryk, zobowiązując się dać ponadplanową produkcję, podnieść jej jakość i wygospodarować dodatkowe środki dla przyśpieszenia rozwoju gospodarczego kraju, dla wzmożenia sił Polski Ludowej.

Załoga „Ursusa“, która w walce o traktory potrafiła zwycięsko przełamać trudności i plan lutowy wykonała w 103 proc., już dnia 4 bm. odpowiedziała na wezwanie Pa-Fa-Wagu.

W wielkiej sali Domu Kultury, gdzie odbywa się zgromadzenie załogi „Ursusa“, robotnicy poszczególnych działów składają meldunki.

Burzą oklasków uchwala załoga tekst listu do Prezydenta, w którym składa Pierwszemu Obywatelowi Polski Ludowej najserdeczniejsze życzenia długich lat życia i zdrowia oraz melduje o podjętych zobowiązaniach.

W liście tym czytamy m. in.: „**Zdajemy sobie sprawę, że jednym z podstawowych warunków naszych zwycięstw jest sojusz robotniczo - chłopski.**

Świadomość tego, że zakłady nasze, produkujące traktory, odgrywają poważną rolę w umacnianiu tego sojuszu i przebudowie wsi polskiej każe nam szczególnie krytycznie odnieść się do braków i niedomagań w naszej pracy, które spowodowały, że przez pewien czas nie wykonywaliśmy planów produkcyjnych.

Fakt ten stał się dla nas sygnałem do mobilizacji wszystkich sił w celu szybkiego usunięcia błędów i braków.

Ulepszenie organizacji pracy i mobilizacja przez organizację partyjną i radę zakładową całej załogi umożliwiły nam wykonanie planu lutowego w 103 procentach.

Podejmując wezwanie towarzyszy z Pa-Fa-Wagu — piszą dalej robotnicy „Ursusa“ — **cała nasza załoga zobowiązuje się w celu zagwarantowania rytmiczności produkcji wykonać ponad plan w marcu i kwietniu rb. 60 kompletów części do ciągników oraz 20 ciągników“.**

List wymienia następnie zobowiązania poszczególnych działów.

„**Wszystkie te zobowiązania** — czytamy w zakończeniu — **przyniosą naszemu Zakładowi i całej gospodarce narodowej ponadplanową produkcję wartości przeszło 2 mln. zł. Zdajemy sobie sprawę, że zrealizowanie tych zobowiązań przyczyni się do dalszego wzrostu naszych sił w obozie pokoju“.**

Załogi huty „Pokój“, huty „Batory“ i FSC Lublin podejmują zobowiązania

(Korespondencje własne)

Już w pierwszym dniu po ogłoszeniu apelu Pa-Fa-Wagu — podjęły zobowiązania załogi kopalni: „**Szombierki**“ i „**Jankowice**“, hut: „**Pokój**“ i „**Batory**“ oraz robotnicy i pracownicy Zakładów Przemysłu Azotowego w **Chorzowie** i koksowni „**Jadwiga**“ w **Zabrzu.**

Na masówce, odbytej dnia 4 bm. — w związku z podjętymi przez załogę Pa-Fa-Wagu we Wrocławiu zobowiązaniami ku czci 60-rocznicy urodzin Tow. B. Bieruta — załoga huty „Pokój“, podjęła ogółem 32 zobowiązań zespołowych na łączną sumę 5.608.310 zł.

Wśród ZMP-owców na wyróżnienie zasługuje zobowiązanie brygady na walcowni blachy grubej, która zobowiązała się dać 40 ton materiału ponad plan miesięczny. Młodzi stalownicy pod kierownictwem tow. Karola Waduły zobowiązali się wykonać w miesiącu marcu i kwietniu 30 przyspieszonych wytopów.

BOGDAN BINKOWSKI
Katowice

*

W garażu huty „Batory“ zebrało się ponad 2 tysiące osób załogi, która z entuzjazmem podejmowała zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Tow. Bolesława Bieruta i Święta 1 Maja.

„Drogi Ukochany Towarzyszu Prezydencie — mówi wytapiacz pieca martenowskiego M III Emil **Kudłaciok** — melduję Ci, że dla uczczenia projektu Konstytucji — szczęścia i dobrobytu, zobowiązałem się wykonać 4 przyśpieszone wytopy. Zobowiązanie to wykonałem; pierwszy wytop w 6 godzinach i 50 minut, a ostatni w 5 godzin. Dla uczczenia Twoich urodzin i Święta 1 Maja wykonam w tym samym czasie 4 dalsze szybkościowe wytopy“.

W imieniu brygady młodzieżowej na stalowni kol. Józef **Furiok** zobowiązuje się również wykonać 4 szybkościowe wytopy.

ZMP-owcy na walcowni blachy grubej kol. kol. Henryk **Dorsz**, Irena **Brzoza**, Ryszard **Kubicek**, Rudolf **Zawodny** i Piotr **Szypka** zobowiązali się przekroczyć swoje średnie normy od 4 do 7 proc.; da to w przeciągu dwóch miesięcy 140 ton produktów wartości 129.500 zł.

Brygadzista 5-osobowej brygady ślusarskiej tow. Alfred **Sklorz** zobowiązał się wykonać 50-tonową kadź odlewniczą do pieców martenowskich stalowni w terminie do 30 bm. skracając przez to o 190 roboczogodzin skalkulowany czas wykonania.

Ośmioosobowa brygada Wilhelma **Brauna** na oddziale stalowni zobowiązała się przeprowadzić szybkościowy remont urządzeń mechanicznych pieca martenowskiego II, skracając czas wykonania remontu o 240 roboczogodzin.

Ogólna wartość zobowiązań załogi huty „Batory“ wynosi 4.259.292 złotych.

Izabella GURANOWSKA
Katowice

*

W odpowiedzi na apel załogi Pa-Fa-Wagu robotnicy FSC w Lublinie zobowiązali się m. in.:

wyprodukować ponad plan 10 samochodów ciężarowych,

wykonać na 12 dni przed terminem budowę lakierni,

wykonać na 5 dni przed terminem montaż suwnicy jednotonowej,

wybudować w stanie surowym suszarnię na 4 dni przed terminem,

zmontować na 15 dni przed terminem urządzenia w hali obróbki drzewa oraz wybudować 16 tymczasowych hoteli robotniczych na 12 dni przed terminem.

Wszystkie zobowiązania podjęte przez załogę FSC w Lublinie dadzą Państwu 551.844 zł oszczędności.

MARIA GAWDZIK
Lublin

Zobowiązania załogi ZPB im. Stalina w Łodzi przyniosą dodatkową produkcję wartości ponad 2 miliony złotych

Pierwsi w przemyśle lekkim odpowiedzieli na apel Pa-Fa-Wagu w dniu 4 bm. robotnicy największych w kraju zakładów włókienniczych, ZPB im. **Józefa Stalina w Łodzi.**

W liście do Prezydenta **Bolesława BIERUTA** — załoga ZPB im. Stalina pisze m. in.: „**Ogółem załoga naszych Zakładów zobowiązuje się dać w pierwszym półroczu br. ponadplanową produkcję wartości 2.172 tys. zł.**

Drogi Towarzyszu i Nauczycielu — czytamy w zakończeniu listu — **dajemy Ci nasze robociarskie słowo, że załoga ZPB im. J. Stalina w Łodzi z całym oddaniem walczyć będzie o przedterminowe wykonanie tych zaszczytnych zobowiązań. Staną się one dla nas jeszcze jednym krokiem naprzód do celu, który wskazujesz nam stale — do zbudowania w naszej Ojczyźnie ustroju socjalistycznego“.**

Zobowiązania Warszawy

4 bm. odpowiedziały na wezwanie załogi Pa-Fa-Wagu również zakłady pracy Stolicy i woj. warszawskiego.

7.500 metrów sześciennych ponadplanowo wybudowanej kubatury, 147 izb oddanych przedterminowo na 1 maja, około 50 tysięcy zaoszczędzonych roboczogodzin, wprowadzenie w 57 brygadach zespołowych metod pracy dzięki czemu 200 ludzi przeniesionych będzie na inne budowy — oto bilans produkcyjnego czynu zadeklarowanego przez budowniczych MDM-u.

Ogólna wartość zobowiązań podjętych przez 42 zespoły zakładów im. **Dymitrowa** wynosi 1.063.643 złotych. Dzięki zobowiązaniom plan na marzec załoga wykona w 104 proc. a plan I kwartału w 105,8 proc.

Załoga Zakładów im. **Komuny Paryskiej** zobowiązała się plan produkcyjny I kwartału wykonać na dzień 18 marca. Wszystkie podjęte zobowiązania, jak również poprzednie osiągnięcia przyczynią się do wykonania przez Zakłady trzech lat Planu 6-letniego do dnia 30 czerwca.

Żywo interesują się chłopi pracujący uchwałą Rządu o akcji osiedleńczej

Uchwała Prezydium Rządu o akcji osiedleńczej wywołała żywe zainteresowanie wśród mało i średniorolnej ludności wiejskiej w tych silnie zaludnionych gminach, które są oddalone od ośrodków przemysłowych.

W niektórych województwach rady narodowe przyjęły już pierwsze zgłoszenia rodzin chłopskich, które chcą się osiedlić na wolnych gospodarstwach. Zgłoszenia wpłynęły już z różnych gmin **pow. Lubaczew w woj. rzeszowskim.**

Jednocześnie grupy chłopów z województw centralnych i południowo-wschodnich wysyłają delegacje do różnych powiatów Ziem Zachodnich, aby zbadać dokładnie możliwości i warunki osiedlenia się. Do **woj. olsztyńskiego** przyjechało dotychczas blisko 30 takich delegacji przeważnie z **woj. warszawskiego, bydgoskiego i poznańskiego.**

Po dokładnym obejrzeniu odbudowanych zagród i przylegających do nich gospodarstw delegacje zarezerwowały część z nich dla chłopów z województw, które reprezentowali.

Członkowie delegacji wyrażają się z uznaniem o przygotowanych gospodarstwach. Jeden z delegatów — **Z. Tarnowski** ze wsi **Rozstrzałowo w pow. Lipno woj. bydgoskiego** powiedział: „W naszej gromadzie mamy słabe ziemie. Tu ziemia jest dobra, a także lepsze są tu budynki. Po powrocie do Rozstrzałowa powiem sąsiadom, że tu można o wiele lepiej żyć. Na pewno wielu będzie chętnych do wyjazdu, tym bardziej, że Państwo daje osiedleńcom wszechstronną pomoc“.

W woj. szczecińskim podobnie jak w innych województwach Ziem Zachodnich rady narodowe przygotowują się do przyjęcia nowych osadników. Obok **150** zagród wyremontowanych poprzednio, odbudowuje się w tym województwie **330** dalszych zagród.

Poza tym odbudowano pewną ilość zagród w spółdzielniach produkcyjnych tego województwa. Będą one przydzielone tym rodzinom osadników, które wyrażą chęć osiedlenia się tu i przystąpienia do spółdzielni. Spółdzielcy otoczą swych osadników troskliwą opieką i udzielą im dodatkowej pomocy.

List Rady Naczelnej ZSL do KC PZPR w związku z 10 rocznicą powstania PPR

W związku z dziesiątą rocznica powstania PPR — Rada Naczelna ZSL, która obradowała w Warszawie 1 — 3 bm., wystosowała do KC PZPR list, w którym pisze m. in.:

Powstanie Polskiej Partii Robotniczej było dla nas ludowców sygnałem do otwartego boju z katami hitlerowskimi.

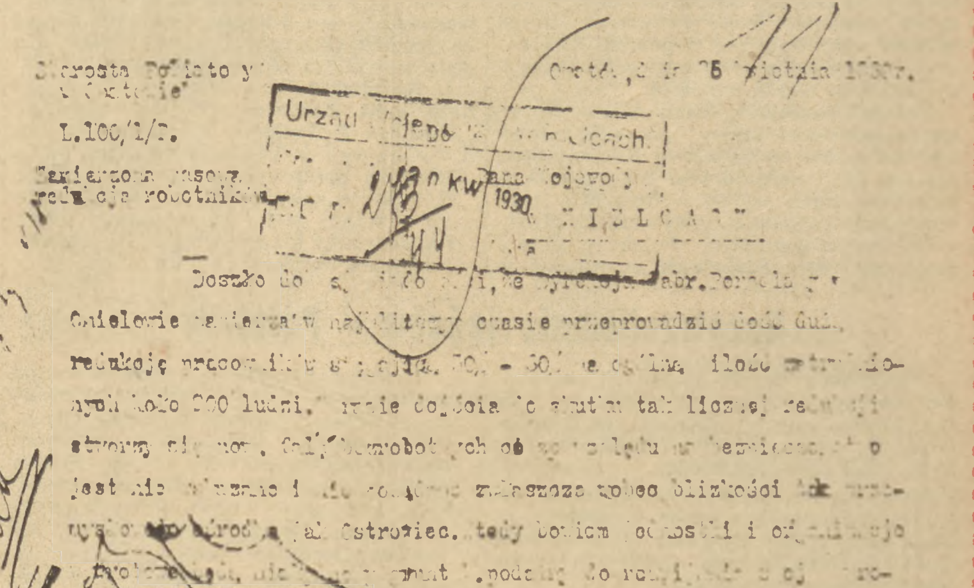
Wbrew prawicowym kierownikom BCh zacieśniał się w walce z okupantem sojusz robotniczo - chłopski oddziałów BCh-owskich z bohaterskimi oddziałami Armii Ludowej.

To w wyniku słusznej polityki Polskiej Partii Robotniczej naród polski rozgromił władzę burżuazyjno - obszarniczą oraz zwycięsko przeprowadził reformę rolną i unarodowienie przemysłu.

To właśnie siła ideologiczna Polskiej Partii Robotniczej i jej przewodnictwo pomogły nam odeprzeć wściekły atak reakcji na Polskę Ludową.

Dziś, w czasie, gdy naród polski dyskutuje nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, gdy w toku tej dyskusji jeszcze raz w pełnej jasności występuje wielka prawda o zwycięstwach narodu polskiego, o coraz silniejszej i piękniejszej naszej Ojczyźnie budującej socjalizm — my, chłopi - ludowcy przesyłamy Wam, Towarzysze z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z głębi serca płynące braterskie pozdrowienia i zapewniamy, że **wszystkie nasze siły skierujemy na to, aby umacniać władzę robotniczo-chłopską, umacniać sojusz robotniczo-chłopski, aby za Waszym przykładem, wspólnie z Wami pracować nad przebudową wsi, rozwijać oświatę, kulturę, spółdzielnie produkcyjne, podnosząc dobrobyt pracujących mas chłopskich, aby razem z Wami budować szczęście naszej ludowej Ojczyzny, pogłębiać przyjaźń i sojusz narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego i umacniać siły pokoju na całym świecie.**

„Spokój publiczny“


L.100/1/P.
1930

Jak się okazuje, język nasz ojczysty zmienia się z biegiem historii szybciej, niż to sobie wyobrażają najbardziej wnikliwi językoznawcy. W ciągu krótkiego okresu czasu niektóre słowa nabierają zupełnie innego znaczenia.

Np.: czy wiecie, co to za czasów sanacji znaczyło „spokój publiczny“?

Nie wiecie? No, to posłuchajcie.

Dla lepszego zrozumienia niech nam tu posłuży następujący dokument: opatowski starosta, pan Kaucki pismem z dnia 26 kwietnia 1930 r. melduje służbiście panu wojewodzie kieleckiemu, co następuje:

„Doszło do mej wiadomości, że Dyrekcja Fabryki Porcelany w Ćmielowie zamierza w najbliższym czasie przeprowadzić dość dużą redukcję pracowników, sięgającą 50 proc. — 60 proc. na ogólną ilość zatrudnionych koło 900 ludzi. W razie dojścia do skutku tak licznej redukcji stworzy się nową falę bezrobotnych, co ze względu na bezpieczeństwo jest niewskazane i niepożądane, zwłaszcza wobec bliskości tak przemysłowego ośrodka jak Ostrowiec. Wtedy bowiem jednostki i organizacje wywrotowe będą miały nowy grunt b. podatny do rozwijania swej wywrotowej działalności.“

Dlaczego to sanacja uważała bezrobocie za zjawisko niekorzystne? Czyżby rzeczywiście stała na stanowisku, że „państwo polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“ — jak głosiła konstytucja sanacyjna? A może to po prostu zwykłe, ludzkie współczucie dla wyrzucanych na bruk robotników i ich głodnych dzieci?

Nie, nie o to szło. Pan starosta opatowski wyraża obawę, że bezrobocie może być niebezpieczne, bo „jednostki i organizacje wywrotowe będą miały nowy grunt, b. podatny do rozwijania swej wywrotowej działalności“. Innymi słowy — że ruszy się nie tylko Ćmielów, że ruszy się także pobliski czerwony Ostrowiec, że fala uderzy w gliniane nogi sanacyjnego złotego cielca, że komuniści — ci komuniści, którzy są zawsze tam, gdzie się walczy z uciskiem i wyzyskiem — staną na czele walki, która może zagrozić burżuazji.

„Podając powyższe Panu Wojewodzie do wiadomości — skomli usłużnie pan starosta opatowski — proszę o interwencję w tej sprawie u odpowiednich czynników, gdyż wspomniana masowa redukcja.. może wywołać niepożądane zaburzenia i naruszenie spokoju publicznego w całym ośrodku przemysłowym tut. powiatu“...

Rozumiecie teraz znaczenie słowa „spokój publiczny“ w okresie sanacji? W sanacyjnym słowniku politycznym powinno to zostać wyjaśnione mniej więcej w sposób następujący (patrz litera P).

PUBLICZNY SPOKÓJ — błogostan w kraju, w czasie którego obywatele posiadający spokojnie śpią, dobrze trawią i zarabiają dużo, dużo pieniędzy, dobrzy zaś robotnicy i poczciwi kmiotkowie uczciwie pracują, ciesząc się, że za swe trudy i znoje zostaną sowicie wynagrodzeni na tamtym świecie.
Wszelkie naruszenie ww przez elementy wywrotowe należy szybko i skutecznie leczyć jako niebezpieczną chorobę społeczną — najlepiej za pomocą silnych, dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych kadr policji.
Zmienia się ten nasz język ojczysty....

J. ZIELEŃSKI

Jak powstała brygada im. KONSTYTUCJI POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Na ostatnim zebraniu koła ZMP przy remontowni w bazie rybackiej w Świnoujściu toczyła się ożywiona dyskusja. Radzono nad tym jak ulepszyć pracę produkcyjną młodzieży. Dotychczas młodzi robotnicy z remontowni pracowali w różnych brygadach. Ale pracowali nie najlepiej — część z nich zaniedbywała swoje obowiązki, nie dbała o podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych — a organizacja ZMP-owska w ogóle się tymi sprawami nie zajmowała.

Przewodniczący koła ZMP tow. **Siwczyński** mówił:

„Dotychczasowa praca naszych kolegów z remontowni ma wiele niedociągnięć. Kilku naszych kolegów pracowało niesumiennie. Tak np. kol. **Jezierny** jest pierwszym bumelantem w bazie remontowej. Jak dostaje zleconą pracę to najpierw 3—4 godziny chowa się nie wiadomo gdzie, a potem wykonuje robotę nie tak jak należy. Skutek jest taki, że żaden ze starszych robotników nie chce z nim pracować. Wiele do życzenia przedstawia również praca kolegów **Kubasika, Krupy, Czajkowskiego i Szubejko.**

Musimy zorganizować młodzieżową brygadę produkcyjną. W brygadzie wzmocni się dyscyplina pracy naszych kolegów i podniesie się wydajność“.

Po chwili ciszy wstał w zasmolonym kombinezonie Tadeusz **Bolesławski.**

„Ja niedawno przyszedłem do pracy w remontowni — mówił. — Nie znam jeszcze swego zawodu. W brygadzie bardziej doświadczeni koledzy udzielać mi będą wskazówek i dzięki ich pomocy w krótszym czasie nauczę się zawodu. Jestem więc za brygadą“.

Za powstaniem brygady wypowiedzieli się wszyscy uczestnicy zebrania. Zabrał również głos Jezierny: przeprowadził szczerą samokrytykę, przyrzekł pracować w brygadzie solidnie, po ZMP-owsku.

Na brygadzistę wybrano jednomyślnie tow. **Dolatę** — sumiennego młodego robotnika, jednego z najlepszych fachowców z bazy.

Obecny na zebraniu kierownik produkcji remontowni tow. Żurek oświadczył:

„Brygada będzie naszym „oczkiem w głowie“. W kłopotach możecie zawsze liczyć na naszą pomoc. Musicie tylko wziąć się do pracy, jak przystało na ZMP-owców“.

Na zebraniu „wytworzył się“ nastrój. Widać było, że każdy z młodych robotników przekonany jest, że w pracy produkcyjnej młodzieży nastąpi przełom, że w brygadzie robota będzie szła znacznie lepiej.

Wtedy właśnie zabrał głos jeden z uczestników zebrania:

„**Proponuję, by brygadę naszą nazwać imieniem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dla upamiętnienia doniosłej chwili, w jakiej brygadę utworzyliśmy, dla okazania naszych uczuć do niej“.**

Wniosek trafił do serc młodzieży. Wszyscy głosowali za nim.

Kończąc zebranie tow. Siwczyński mówił: „**Przyjęcie przez brygadę imienia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dowodzi, że rozumiemy swoją Konstytucję. Imię naszej brygady zobowiązuje nas do przodowania. Imienia nie splamimy i pracą wykażemy, że jesteśmy jego godni“.**

Tak powstała pierwsza młodzieżowa brygada remontowa rybackich statków dalekomorskich w bazie w Świnoujściu.

*

Nazajutrz od rana ZMP-owcy z zapałem zabrali się do pracy przy remoncie statku „Wielki Wóz“. Dzięki pracy brygady im. Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej „Wielki Wóz“ szybciej wyruszył w kolejny rejs. Dzięki pracy brygady szybciej wyruszać będą z bazy na połowy inne statki.

W. BORSUK

KOMUNIKAT

Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim jeńców wojennych – oficerów polskich

MOSKWA (PAP). Dziennik „Prawda" zamieścił Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, który opublikowany był już w prasie radzieckiej 26 stycznia 1944 r.

Komunikat ten m. in. stwierdza:

— Na mocy postanowienia Nadzwyczajnej Komisji Państwowej do ustalenia i zbadania zbrodni niemieckich najeźdźców faszystowskich i ich wspólników została powołana Komisja Specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych — polskich oficerów.

Komisja Specjalna dysponowała obszernym materiałem, przedłożonym przez członka Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członka Akademii Nauk **N. Burdenkę**, jego współpracowników i biegłych sądowo - lekarskich, którzy przybyli do Smoleńska 26 września 1943 r. natychmiast po wyzwoleniu tego miasta i przeprowadzili wstępne śledztwo i badanie okoliczności wszystkich dokonanych przez Niemców zbrodni.

Komisja Specjalna sprawdziła i ustaliła na miejscu, że na szosie Witebskiej, w pobliżu lasu Katyńskiego, 15 km. od Smoleńska, w miejscowości zwanej „Kozie Góry", w odległości 200 m od szosy, na południowy zachód w kierunku Dniepru, znajdują się groby, w których zakopani są jeńcy wojenni — Polacy, rozstrzelani przez okupantów niemieckich.

Z polecenia Komisji Specjalnej i w obecności wszystkich członków Komisji Specjalnej oraz biegłych sądowo - lekarskich groby zostały rozkopane. W grobach wykryto wielką ilość zwłok w polskich mundurach wojskowych. Ogólna liczba zwłok wedle obliczeń biegłych sądowo - lekarskich sięga 11 tys.

Biegli sądowo - lekarscy dokonali szczegółowego zbadania wydobytych zwłok oraz dokumentów i dowodów rzeczowych, które znaleziono przy trupach i w grobach.

Jednocześnie z rozkopaniem grobów i zbadaniem zwłok Komisja Specjalna przesłuchała wielu świadków spośród ludności miejscowej, których zeznania ustalają ściśle czas i okoliczności zbrodni, dokonanych przez okupantów niemieckich.

Z zeznań świadków wynika co następuje:

Las Katyński

Z dawien dawna las Katyński był ulubionym miejscem, w którym ludność Smoleńska zwykła była szukać odpoczynku w dni świąteczne. Ludność okoliczna pasała bydło w lesie Katyńskim i zbierała tam dla siebie opał. Żadnych zakazów ani ograniczeń wstępu do lasu Katyńskiego nie było.

Taki stan rzeczy w lesie Katyńskim trwał aż do wojny. Jeszcze latem 1941 r. w lesie tym znajdował się obóz pionierski Przemysłowej Kasy Ubezpieczeń Społecznych, który został zlikwidowany dopiero w lipcu 1941 r.

Po zajęciu Smoleńska przez okupantów niemieckich w lesie Katyńskim wprowadzono całkiem inny reżim. Lasu pilnowały wzmocnione posterunki; w wielu miejscach pojawiły się napisy, uprzedzające, że osoby wchodzące do lasu bez specjalnej przepustki zostaną rozstrzelane na miejscu.

Szczególnie surowo pilnowano tej części lasu Katyńskiego, którą nazywano „Kozie Góry", oraz terytorium nad brzegiem Dniepru, gdzie w odległości 700 m od wykrytych mogił jeńców wojennych — Polaków, znajdowała się willa — dom wypoczynkowy Smoleńskiego Urzędu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Po przyjściu Niemców w willi tej rozmieścił się urząd niemiecki, który się nazywał: „Sztab 537 batalionu roboczego".

Jeńcy wojenni – Polacy w okolicy Smoleńska

Komisja Specjalna stwierdziła, że przed zajęciem Smoleńska przez okupantów niemieckich jeńcy wojenni — oficerowie polscy i żołnierze pracowali w zachodnich rejonach obwodu przy budowie i naprawie szos. Jeńcy wojenni — Polacy byli rozmieszczeni w trzech obozach specjalnych, zwanych: obóz Nr. 1 — ON, Nr 2 — ON, Nr 3 — ON, w odległości od 25 — 45 km na zachód od Smoleńska.

Zeznania świadków i dokumenty stwierdzają, że po rozpoczęciu działań wojennych, wskutek wytworzonej sytuacji nie można było we właściwym czasie ewakuować obozów i wszyscy jeńcy wojenni — Polacy, jak również część straży i pracowników obozów, dostali się do niewoli niemieckiej.

Zastępujący w lipcu 1941 r. naczelnika ruchu Smoleńskiego odcinka Zachodniej Kolei Żelaznej inż. **S. Iwanow** zeznał przed Komisją Specjalną:

„Zwróciła się do mnie, do wydziału ruchu, administracja obozów dla jeńców wojennych — Polaków, żeby otrzymać wagony dla transportu Polaków, ale wolnych wagonów nie mieliśmy. Oprócz tego nie mogliśmy wysłać wagonów na odcinek Gusino, gdzie było najwięcej jeńców wojennych — Polaków, gdyż droga ta była już ostrzeliwana. Nie mogliśmy dlatego wykonać prośby administracji obozów. Wobec tego jeńcy wojenni — Polacy, zostali w obozie wojennym w Smoleńsku".

Obecność jeńców wojennych — Polaków w obozach obwodu Smoleńskiego potwierdzają zeznania wielu świadków, którzy widzieli tych Polaków w pobliżu Smoleńska podczas pierwszych miesięcy okupacji, do września 1941 r. włącznie.

Świadek **Saszniewa** Maria Aleksandrowna, nauczycielka szkoły początkowej we wsi Zieńkowo opowiedziała Komisji Specjalnej, że w sierpniu 1941 roku ukryła w w swoim domu we wsi Zieńkowo jeńca wojennego — Polaka, który uciekł z obozu.

Odchodząc nazajutrz, Polak wymienił swoje nazwisko, **Saszniewa** zanotowała je w książce. W książce przedstawionej Komisji Specjalnej przez **Saszniewą** — „Zajęcia praktyczne z przyrodoznawstwa" Jagodowskiego — na ostatniej stronie znajduje się napis:

„**Łojek** Józef i Zofia. Zamość, ulica Ogrodowa Nr 25".

W opublikowanych przez Niemców wykazach **Łojek** Józef, porucznik, figuruje pod numerem 3796, jako rozstrzelany w „Kozich Górach" w lesie Katyńskim, wiosną roku 1940.

Z informacji niemieckich wynika zatem, że **Łojek** Józef został rozstrzelany na rok przedtem, nim widziała go świadek **Saszniewa.**

Świadek N. **Danilenkow**, chłop z kołchozu „Krasnaja Zaria" gminy katyńskiej, zeznał:

„W roku 1941, w sierpniu — wrześniu, kiedy przyszli Niemcy, spotykałem Polaków, pracujących na szosie grupami po 15 — 20 osób".

Takie same zeznania złożyli świadkowie: **Sołdatienkow** — b. sołtys wsi Borok, **A. Kołaczew** — lekarz ze Smoleńska, **A. Ogłoblin** — duchowny, **T. Sergiejew** — majster drogowy, **P. Smiriagin** — inżynier **A. Moskowska** — mieszkanka m. Smoleńska, **A. Aleksiejew** — przewodniczący kołchozu we wsi Borok, **I. Kudew** — technik - hydraulik, **W. Gorodecki** — duchowny, **A. Baziekina** — buchalterka, **E. Wietrowa** — nauczycielka, **I. Sawwatiejew** — dyżurny stacji Gniezdowo i inni

Obecność jeńców wojennych — Polaków jesienią roku 1941 w okolicy Smoleńska potwierdza również fakt przeprowadzania przez Niemców licznych obław na jeńców wojennych, którzy uciekli z obozów, o czym zeznali świadkowie.

I. Kartoszkin, b. sołtys wsi Nowe Batieki — **M. Zacharow, N. Danilenkow.**

Świadek **T. Tat'kow**, kołchoźnik, zeznał.

„Obławy w poszukiwaniu jeńców - Polaków przeprowadzono kilkakrotnie. Było to w sierpniu — wrześniu 1941 r Po wrześniu 1941 r. takie obławy ustały i więcej nikt już nie widział jeńców wojennych - Polaków".

Rozstrzeliwanie jeńców – Polaków

Wspomniany wyżej „Sztab 537 batalionu roboczego", który się mieścił w willi w „Kozich Górach", żadnych robót budowlanych nie prowadził. Działalność jego była ściśle zakonspirowana.

Czym się ten „Sztab" zajmował w rzeczywistości, zeznało wielu świadków, m. in. świadkowie: **A. Aleksiejewa, O. Michajłowa** i **Z. Konachowska** — mieszkanki wsi Borok, gminy katyńskiej.

Z rozporządzenia niemieckiego komendanta osady Katyń starosta wsi Borok, **W. Sołdatienkow**, skierował je do wspomnianej willi do pracy, która miała polegać na obsługiwaniu personelu „Sztabu".

Gdy przybyły do „Kozich Gór", zakomunikowano im, za pośrednictwem tłumacza, o szeregu ograniczeniach; zabroniono im w ogóle opuszczać terenu willi i wchodzić do lasu, wchodzić do pokojów willi bez wezwania i bez asysty żołnierzy niemieckich, pozostawać na terenie willi w porze nocnej. Przychodzić do pracy i wracać do domu wolno im było tylko ściśle określoną drogą i tylko w asyście żołnierzy.

Uprzedził o tym **Aleksiejewą, Michajłową** i **Konachowską** — za pośrednictwem tłumacza, osobiście sam naczelnik niemieckiego urzędu, oberst-leutnant **Arnes**, który w tym celu wzywał je do siebie, każdą z osobna.

Wkrótce po przystąpieniu do pracy **Aleksiejewa, Michajłowa** i **Konachowska** zauważyły, że na terenie willi Niemcy zajmują się „jakimiś ciemnymi sprawami".

A. Aleksiejewa zeznała:

„...Tłumacz Johann ostrzegał nas kilkakrotnie w imieniu **Arnesa**, że mamy „trzymać język za zębami" i nie opowiadać o tym, co widzimy i słyszymy na terenie willi.

Poza tym z całego szeregu momentów domyślałam się, że w tej willi Niemcy zajmują się jakimiś ciemnymi sprawami...

W końcu sierpnia i przez większą część września 1941 roku do willi w „Kozich Górach" niemal codziennie przyjeżdżało po kilka samochodów ciężarowych

Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, później jednak zauważyłam, że samochody te ilekroć wjeżdżały na teren willi uprzednio na pół godziny a czasem nawet na całą godzinę zatrzymywały się gdzieś na drodze polnej, prowadzącej od szosy do willi.

Wywnioskowałam to z tego, że warkot samochodów w jakiś czas po wjeździe ich na teren willi cichł. Z chwilą gdy ustawał warkot samochodów, zaczynały rozlegać się pojedyńcze strzały. Strzały następowały jeden po drugim w krótkich, lecz mniej więcej równych odstępach czasu. Potem strzały milkły i samochody zajeżdżały przed willę.

Z samochodów wysiadali niemieccy żołnierze i podoficerowie. Rozmawiając hałaśliwie między sobą, szli do łaźni, aby się umyć po czym urządzali pijatyki. W łaźni w te dni zawsze palono w piecu.

W dni, kiedy przyjeżdżały samochody, do willi przybywali dodatkowo żołnierze z jakiegoś niemieckiego oddziału wojskowego. Wstawiano dla nich specjalnie łóżka w pomieszczeniu kantyny żołnierskiej, urządzonej w jednej z sal willi. W dni te w kuchni gotowano wielką ilość obiadów, a do stołu podawano podwójną porcję napojów alkoholowych.

Na krótko przed przybyciem samochodów na teren willi żołnierze ci szli z bronią do lasu, zapewne do miejsca postoju samochodów, gdyż po upływie pół godziny lub po godzinie wracali tymi samochodami razem z żołnierzami, którzy stale mieszkali w willi.

Prawdopodobnie nie obserwowałabym i nie zauważyłabym jak cichnie i znów rozlega się warkot przybywających na teren willi samochodów, gdyby nie to, że za każdym razem, kiedy przyjeżdżały samochody, nas (mnie, **Konachowską** i **Michajłową**) zapędzono do kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w tym czasie na dworze koło willi, albo też nie wypuszczano z kuchni, jeżeli znajdowałyśmy się w niej.

Okoliczność ta, a także i to, że kilka razy zauważyłam ślady świeżej krwi na odzieży dwóch gefreiterów, sprawiło, że zaczęłam przyglądać się uważnie temu, co się dzieje na terenie willi.

Wówczas to zauważyłam dziwne przerwy w ruchu samochodów, ich postoje w lesie. Zauważyłam również, że ślady krwi były na odzieży zawsze tych samych ludzi — dwóch gefreiterów. Jeden z nich był wysoki, rudy, drugi — średniego wzrostu, blondyn.

Z tego wszystkiego wywnioskowałam, że Niemcy przywozili w samochodach ludzi i ludzi tych rozstrzeliwali. Domyślałam się nawet mniej więcej, gdzie się to odbywało, gdyż nieopodal drogi wiodącej do willi widziałam w kilku miejscach świeżo usypaną ziemię. Powierzchnia tej świeżo usypanej ziemi stawała się z każdym dniem większa. Z biegiem czasu ziemia w tych miejscach przybrała zwykły wygląd".

Na pytanie Komisji Specjalnej, jakich to ludzi rozstrzeliwano w lesie, w pobliżu willi **Aleksiejewa** odpowiedziała, że rozstrzeliwano jeńców wojennych — Polaków i na potwierdzenie swych słów opowiedziała, co następuje:

„Zdarzały się dni, kiedy samochody do willi nie przyjeżdżały, żołnierze zaś wychodzili z willi do lasu, skąd dobiegały częste pojedyńcze strzały. Po powrocie żołnierze, jak zwykle, szli do łaźni, a potem upijali się.

Zdarzył się jeszcze taki wypadek. Pewnego razu zostałam na letnisku w willi nieco dłużej niż zwykle. **Michajłowa i Konachowska** już poszły. Nie skończyłam jeszcze pracy, dla wykonania której zostałam, gdy nagle przyszedł żołnierz i powiedział, że mogę sobie iść. Powołał się przy tym na rozporządzenie **Rosego.** Ten sam żołnierz odprowadził mnie do szosy.

Kiedy przeszłam szosą 150 — 200 m. od zakrętu wiodącego do willi zobaczyłam idącą szosą grupę jeńców wojennych — Polaków, ze 30 ludzi pod wzmocnionym konwojem Niemców.

Wiedziałam, że są to Polacy, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem wojny, jak również w jakiś czas po przyjściu Niemców, spotykałam na szosie jeńców wojennych — Polaków, noszących takie same mundury i charakterystyczne czworokątne czapki.

Przystanęłam na skraju drogi, żeby zobaczyć dokąd ich prowadzą i przekonałam się, że skręcili na drogę prowadzącą do naszej willi w „Kozich Górach".

Ponieważ w tym czasie obserwowałam dokładnie wszystko, co się dzieje w willi zainteresowałam się tym faktem, cofnęłam się kilka kroków, schowałam się w krzakach przy drodze i czekałam. Po upływie jakichś 20 — 30 minut usłyszałam charakterystyczne, znane mi już pojedyńcze strzały.

Wówczas wszystko zrozumiałam i poszłam szybko do domu. Z faktu tego wywnioskowałam również, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków, jak widać, nie tylko w ciągu dnia, kiedy pracowaliśmy w willi ale i w nocy, w czasie naszej nieobecności. Stało się to dla mnie wówczas jasne również i dlatego, że przypomniałam sobie wypadki, kiedy wszyscy zamieszkujący wille oficerowie i żołnierze, z wyjątkiem wartowników, wstawali późno, o jakiejś 12 w południe.

Kilka razy o przybyciu Polaków do „Kozich Gór" domyślałyśmy się z napiętej atmosfery, jaka panowała wówczas w willi.

Wszyscy oficerowie wychodzili wówczas z willi w gmachu pozostawało tylko kilku wartowników, wachmistrz zaś nieustannie kontrolował posterunki przez telefon..."

O. Michajłowa zeznała:

„We wrześniu 1941 roku w lesie „Kozie Góry" bardzo często rozlegała się strzelanina. Początkowo nie zwracałam uwagi na zajeżdżające przed naszą willę samochody ciężarowe, kryte z boków i z góry, pomalowane na zielono i konwojowane zawsze przez podoficerów. Później zauważyłam, że samochody te nigdy nie zajeżdżają do naszego garażu ani też nigdy się ich nie wyładowuje. Te samochody ciężarowe przyjeżdżały bardzo często, zwłaszcza we wrześniu 1941 roku.

Spośród podoficerów, którzy zawsze siedzieli w szoferkach, obok kierowców, zwróciłam uwagę na jednego wysokiego o bladej twarzy i rudych włosach. Kiedy samochody te zajeżdżały przed willę, wszyscy podoficerowie jak na komendę szli do łaźni i długo się tam myli potem upijali się na zabój w willi.

Pewnego razu ów wysoki rudy Niemiec wysiadł z samochodu, skierował się do kuchni i poprosił o wodę. Kiedy pił ze szklanki wodę, ujrzałam krew na wyłogach prawego rękawa jego munduru".

O. Michajłowa i Z. Konachowska widziały pewnego razu na własne oczy, jak rozstrzelano dwóch jeńców wojennych — Polaków, którzy, jak widać, uciekli Niemcom, a następnie zostali schwytani.

Szczególnie ważne znaczenie, jeśli chodzi o wyjaśnienie tego co się działo w willi w „Kozich Górach" jesienią 1941 roku, mają zeznania profesora astronomii, dyrektora Obserwatorium w Smoleńsku — **B. Bazylewskiego.** Na samym początku okupacji Smoleńska Niemcy zmusili przemocą prof. **Bazylewskiego** do objęcia stanowiska zastępcy burmistrza miasta. Burmistrzem miasta mianowany został przez Niemców adwokat **B. Mieńszagin**, który później ewakuował się wraz z nimi, zdrajca, cieszący się szczególnym zaufaniem dowództwa niemieckiego, a w szczególności zaś komendanta Smoleńska von **Schwetza.**

Na początku września 1941 roku **Bazylewski** zwrócił się do **Mieńszagina** z prośbą, aby ten zabiegał u komendanta von **Schwetza** o zwolnienie z obozu jeńców wojennych Nr 126 pedagoga **Żyglińskiego.** Spełniając tę prośbę, **Mieńszagin** zwrócił się do von **Schwetza**, po czym zakomunikował **Bazylewskiemu**, że prośba jego nie może być spełniona, gdyż, jak mu oświadczył von **Schwetz**, „otrzymano dyrektywę z Berlina nakazującą bezwzględne wprowadzenie jak najsurowszego reżimu w stosunku do jeńców wojennych i niedopuszczającą żadnych odstępstw w tym względzie".

„Mimo woli odpowiedziałem — zeznał świadek **Bazylewski** — „Cóż może być surowszego od istniejącego w obozie reżimu?" **Mieńszagin** spojrzał na mnie osobliwie, nachylił się do mnie i powiedział cicho: „Może być! Rosjanie będą przynajmniej umierali sami, ale np. jeńców Polaków polecono po prostu uśmiercić".

„Jak to należy zrozumieć? — wykrzyknąłem. „Jak zrozumieć? — w sensie dosłownym Jest taka dyrektywa z Berlina" — odpowiedział **Mieńszagin** i zaraz mnie poprosił, zaklinając na wszystko co święte, żebym nikomu o tym nie mówił...

Po jakichś dwóch tygodniach po opisanej wyżej rozmowie z **Mieńszaginem**, będąc znów w jego gabinecie, nie mogłem się powstrzymać i zapytałem: „Co tam słychać o Polakach?" **Mieńszagin** zawahał się, po chwili jednak odpowiedział: „Z nimi zrobiono już koniec. Von **Schwetz** powiedział mi, że rozstrzelano ich gdzieś niedaleko Smoleńska".

Widząc moje zdenerwowanie **Mieńszagin** znów ostrzegł mnie, że sprawę tę należy zachować w jak najściślejszej tajemnicy, a następnie zaczął „tłumaczyć" mi linię postępowania Niemców w tej sprawie. Powiedział, że rozstrzeliwanie Polaków jest jednym z ogniw w ogólnym łańcuchu uprawianej przez Niemcy antypolskiej polityki która uległa szczególnemu zaostrzeniu w związku z zawarciem umowy rosyjsko-polskiej".

Bazylewski opowiedział również Komisji Specjalnej o swej rozmowie z Sonderfürhrerem 7 oddziału komendatury niemieckiej **Hirschfeldem** — Niemcem nadbałtyckim, dobrze mówiącym po rosyjsku

„**Hirschfeld** oświadczył mi cynicznie, że wykazana została historycznie szkodliwość Polaków i ich niższość, przeto zmniejszenie ludności polskiej przyczyni się do użyźnienia gruntu i daje możność rozszerzenia przestrzeni życiowej Niemców. W związku z tym **Hirschfeld** powiadał chełpliwie, że w Polsce z inteligencji nic już nie zostało, ponieważ powywieszano ją, rozstrzelano lub osadzono w obozach".

Dokumentarnym potwierdzeniem zeznań **Bazylewskiego i Jefimowa** są własnoręczne notatki **Mieńszagina** poczynione przezeń w jego notesie.

Notes ten, zawierający niepełne 17 stron znaleziono w aktach Zarządu Miejskiego Smoleńska po wyzwoleniu tego miasta przez Armię Czerwoną.

Jak świadczą widniejące w notesie daty, treść jego odnosi się do okresu od pierwszych dni sierpnia 1941 roku do listopada tegoż roku.

Wśród różnych notatek, dotyczących spraw gospodarczych (drzewa opałowego, energii elektrycznej, handlu itp.) znajduje się szereg notatek, poczynionych przez **Mieńszagina**, zapewne dla pamięci, jak np. instrukcje niemieckiej komendatury Smoleńska.

Notatki te całkiem wyraźnie zarysowują krąg spraw, jakimi zajmował się Zarząd Miejski jako organ, wypełniający wszystkie dyrektywy dowództwa niemieckiego.

Na pierwszych trzech stronicach notesu podany jest szczegółowo sposób organizacji ghetta żydowskiego i system represji, jaki ma być stosowany wobec Żydów.

Na stronicy 10, datowanej **15 sierpnia** 1941 roku, widnieje notatka:

„Wszystkich zbiegłych jeńców wojennych — Polaków zatrzymywać i odprowadzać do komendantury"

Na stronicy 15 (bez daty):

„Czy krążą wśród ludności pogłoski o rozstrzelaniu jeńców wojennych — Polaków w Koz. Gór. (Umnow)".

Z pierwszej notatki wynika, po pierwsze, że 15 sierpnia 1941 roku jeńcy wojenni — Polacy, znajdowali się jeszcze w rejonie Smoleńska i po drugie, że władze niemieckie aresztowały ich.

Druga notatka świadczy o tym, że dowództwo niemieckie w obawie, że wieści o popełnionych przez nich zbrodni mogą dotrzeć do ludności cywilnej, udzieliło specjalnych wskazówek, mających na celu sprawdzenie tego przypuszczenia.

Umnow, wspomniany w notatce, był naczelnikiem policji rosyjskiej Smoleńska w ciągu pierwszych miesięcy okupacji.

Jak powstała niemiecka prowokacja

Zimą roku 1942/43 ogólna sytuacja wojenna zmieniła się zdecydowanie na niekorzyść Niemiec. Potęga wojskowa Związku Radzieckiego coraz bardziej wzrastała, konsolidowała się jedność między ZSRR a sojusznikami. Niemcy postanowili uciec się do prowokacji, wykorzystując w tym celu zbrodnie popełnione przez nich w lesie Katyńskim, i przypisując je organom władzy radzieckiej. Liczyli na to, że uda im się w ten sposób pokłócić Rosjan z Polakami i zatrzeć ślady swej zbrodni.

Przystępując do przygotowania prowokacji katyńskiej Niemcy przede wszystkim zabrali się do poszukiwania „świadków", którzy by mogli pod wpływem perswazji, przekupienia lub pogróżek złożyć potrzebne Niemcom zeznania.

Uwagę Niemców zwrócił mieszkający najbliżej willi „Kozie Góry" w swoim futorze chłop **Kisielew** Parfien Gawriłowicz, urodz. 1879 r.

Kisielewa wezwano do Gestapo jeszcze w końcu 1942 r. i grożąc represjami zażądano, aby złożył fałszywe zeznania, jakoby wiedział, że na wiosnę roku 1940 bolszewicy rozstrzelali jeńców wojennych — Polaków na terenie willi „Kozie Góry" Urzędu Lud. Kom. Spr. Wewn. **Kisielew** w tej sprawie zeznał:

„Jesienią roku 1942 przyszło do mego domu dwóch policjantów i kazali mi udać się do Gestapo na stację Gniezdowo. Tego samego dnia poszedłem na Gestapo, które mieściło się w jednopiętrowym domu obok stacji kolejowej W pokoju, do którego wszedłem, znajdował się niemiecki oficer i tłumacz. Oficer niemiecki zaczął mnie wypytywać za pośrednictwem tłumacza, czy dawno zamieszkuję w tym rejonie, czym się zajmuję, jaki jest mój stan materialny.

Odpowiedziałem mu, że mieszkam w futorze w okolicy „Kozich Gór" od roku 1907 i pracuję w swoim gospodarstwie. O swym stanie materialnym powiedziałem, że bywa mi trudno, ponieważ sam jestem sędziwym starcem, a synowie są na wojnie.

Po krótkiej rozmowie na ten temat oficer oświadczył mi, że według posiadanych przez Gestapo wiadomości funkcjonariusze Lud. Kom Spr. Wewn. rozstrzelali w roku 1940 polskich oficerów w lesie Katyńskim na odcinku „Kozich Gór", i zapytał mnie, jakie mogę złożyć w tej sprawie zeznania.

Odpowiedziałem mu, że w ogóle nigdy nie słyszałem, żeby Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych dokonywał rozstrzeliwań w „Kozich Górach", zresztą jak wytłumaczyłem oficerowi, jest to chyba niemożliwe, ponieważ „Kozie Góry" — to miejscie zupełnie otwarte ludne i, gdyby tam rozstrzeliwano, to wiedziałaby o tym cała ludność pobliskich wsi.

Oficer odpowiedział mi, że mimo to muszę złożyć takie zeznanie, ponieważ jest to rzekomo fakt. Za to zeznanie obiecano mi wielkie wynagrodzenie.

Oświadczyłem znowu oficerowi, że o rozstrzeliwaniach nic nie wiem i że nie mogło się to zdarzyć przed wojną w naszej miejscowości. Mimo to oficer stanowczo domagał się, abym złożył fałszywe zeznania.

Po pierwszej rozmowie, o której już zeznałem, wezwano mnie powtórnie do Gestapo dopiero w lutym 1943 r. W tym czasie wiedziałem już o tym, że do Gestapo wzywano również innych mieszkańców okolicznych wsi, i że od nich domagano się również takich zeznań jak ode mnie.

W Gestapo ten sam oficer i tłumacz, którzy mnie badali za pierwszym razem zażądali znowu, abym złożył zeznania, że byłem naocznym świadkiem rozstrzeliwań oficerów polskich, dokonanych rzekomo przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych w roku 1940.

Oświadczyłem ponownie oficerowi Gestapo, że jest to kłamstwo, ponieważ przed wojną nic nie słyszałem o żadnych rozstrzeliwaniach i że fałszywych zeznań składać nie będę. Ale tłumacz nawet mnie nie wysłuchał. Wziął ze stołu napisany odręcznie dokument i przeczytał go. Było w nim powiedziane, że ja, **Kisielew**, mieszkaniec futoru położonego w pobliżu „Kozich Gór", widziałem na własne oczy, jak w roku 1940 funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych rozstrzeliwali oficerów polskich. Po przeczytaniu tego dokumentu tłumacz zaproponował mi, abym to podpisał. Odmówiłem. Wtedy tłumacz zaczął mnie przymuszać wymyślaniem i pogróżkami. W końcu oświadczył: „Albo natychmiast podpiszecie, albo was zabijemy. Wybierajcie!"

Uląkłszy się pogróżek, podpisałem ten dokument, przypuszczając, że na tym sprawa się zakończy".

Później, kiedy Niemcy zorganizowali zwiedzanie grobów katyńskich przez rozmaite „delegacje". **Kisielewa** zmuszono, aby wystąpił przed przybyłą „polską delegacją".

Kisielew, który zapomniał treści podpisanego w Gestapo protokółu, zaplątał się i w końcu odmówił zeznawania. Wtedy Gestapo aresztowało **Kisielewa** i, bijąc go nielitościwie w przeciągu półtora miesiąca, znowu wymusiło na nim zgodę na „publiczne wystąpienie".

Kisielew zeznał o tym:

Nie wytrzymawszy bicia i katowania, wyraziłem zgodę na wystąpienie publiczne ze zmyślonym opowiadaniem o rozstrzelaniu Polaków przez bolszewików. Zwolniono mnie wówczas z więzienia pod warunkiem, że na pierwsze żądanie Niemców wystąpię przed „delegacjami" w lesie Katyńskim...

Za każdym razem zanim prowadzono mnie do lasu do rozkopanych grobów, tłumacz przychodził do mnie do domu, wywoływał na dwór, odprowadzał na stronę, żeby nikt nie słyszał, i w ciągu pół godziny zmuszał uczyć się na pamięć wszystkiego, co będę musiał mówić o rzekomym rozstrzelaniu oficerów polskich w roku 1940 przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych.

Przypominam sobie, że tłumacz mówił mi mniej więcej tak: „Mieszkam w futorze w rejonie „Kozich Gór" niedaleko willi Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych. Na wiosnę roku 1940 widziałem, jak zwożono do lasu Polaków i w nocy tam ich rozstrzeliwano. Pod przymusem musiałem oświadczyć dosłownie, że było to „dokonane przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych".

Gdy nauczyłem się tego, co mi mówił tłumacz, odprowadzał mnie do lasu do rozkopanych grobów i zmuszał powtarzać to wszystko w obecności przybyłych „delegacji". Opowiadania moje były surowo kontrolowane i podpowiadali mi je tłumacze gestapo.

Pewnego razu, kiedy wystąpiłem przed jakąś delegacją, zadano mi pytania: „Czy widziałem osobiście tych Polaków przed rozstrzelaniem ich przez bolszewików". Nie byłem do takiego pytania przygotowany i odpowiedziałem, jak to było w rzeczywistości, czyli, że widziałem jeńców wojennych — Polaków przed rozpoczęciem się wojny, ponieważ pracowali na drogach. Wtedy tłumacz brutalnie odciągnął mnie na stronę i przepędził do domu.

Proszę mi wierzyć, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości oficerów polskich rozstrzelali Niemcy w roku 1941, ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod groźą ponownego aresztu i katuszy".

Zeznania Kisielewa P. o jego wezwaniu do gestapo, o aresztowaniu, jakie potem nastąpiło, i pobiciu potwierdza zamieszkała wraz z nim jego żona. **Kisielewa** Aksinja, urodz. w 1870 r., syn **Kisielew** Wasilij, urodz. w 1911 r. i synowa Maria, urodz. w 1918 r., jak również majster drogowy **Siergiejew** Timofiej Iwanowicz, urodz. w 1901 r., który odnajmował u **Kisielewa** pokój w futorze.

Obrażenia cielesne, zadane **Kisielewowi** w gestapo (uszkodzenie ramienia, znaczna utrata słuchu), potwierdza akt badania lekarskiego.

W poszukiwaniu „świadków" Niemcy zainteresowali się następnie robotnikami stacji kolejowej Gniezdowo, która znajduje się w odległości dwóch i pół kilometra od „Kozich Gór".

Na tę stację wiosną roku 1940 przybywali jeńcy wojenni — Polacy, to też Niemcy chcieli widocznie otrzymać odpowiednie zeznania kolejarzy. W tym celu wiosną roku 1943 Niemcy wezwali do gestapo byłego zawiadowcę stacji Gniezdowo — **Iwanowa S.**, dyżurnego stacji **Sawwatiejewa I.** i innych, by wydobyć od nich potrzebne im zeznania przy pomocy perswazji, pogróżek i tortur.

Obróbka grobów katyńskich

Obok poszukiwań „świadków" przystąpili Niemcy do odpowiedniej obróbki grobów w lesie Katyńskim: do usunięcia z odzieży zamordowanych przez nich jeńców wojennych — Polaków wszelkich dokumentów, oznaczonych datą późniejszą, niż kwiecień 1940 r., tzn. po terminie, w którym zgodnie z niemiecką wersją prowokacyjną Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną wersję obalić.

Dochodzenie, przeprowadzone przez Komisję Specjalną, wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych nr 126.

Komisja Specjalna rozporządza licznymi zeznaniami świadków w tej sprawie.

Na szczególną uwagę spośród zeznań tych zasługują zeznania personelu lekarskiego wymienionego obozu.

Lekarz **Czyżow A.**, który pracował w obozie nr 126 w okresie okupacji niemieckiej Smoleńska, zeznał:

„...Mniej więcej na początku marca 1943 r. ze smoleńskiego obozu jeńców wojennych nr. 126 spośród jeńców silniejszych pod względem fizycznym wyznaczono kilka grup w liczbie ogólnej około 500 ludzi; miano ich jakoby posłać do rycia okopów. Z jeńców tych nikt już do obozu nie wrócił".

Lekarz **Chmyrow W.**, który pracował podczas okupacji niemieckiej w tym samym obozie, zeznał:

„Wiem, że mniej więcej w drugiej połowie lutego, albo na początku marca 1943 r., wysłano z naszego obozu w niewiadomym mi kierunku około 500 jeńców — czerwonoarmistów. Jeńców tych wysłano jakoby do rycia okopów, przy czym dobierano ludzi fizycznie zdrowych".

Identyczne zeznania złożyli: pielęgniarka **Leńkowska O.**, pielęgniarka **Timofiejewa A.**, świadkowie **Orłowa P.**, **Dobrosierdowa E.** i **Koczetkow W.**

Dokąd w rzeczywistości skierowano 500 radzieckich jeńców wojennych z obozu nr 126 — wynika z zeznań świadka **Moskowskiej A.**

Obywatelka **Moskowska** Aleksandra Michajłowna, która mieszkała na przedmieściu Smoleńska opowiedziała, że w marcu 1943 r. przed pójściem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy, znajdującej się na podwórzu nad brzegiem Dniepru, i zastała tam nieznajomego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym.

Moskowska A., zeznała:

„...Z rozmowy z nim dowiedziałam się rzeczy następującej:

Nazwisko — **Jegorow**, imię — Mikołaj, leningradczyk. Od końca roku 1941 trzymany był przez cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych nr 126 w Smoleńsku. Na początku marca 1943 r. został on z partią jeńców wojennych, liczącą kilkaset osób, wysłany z obozu do lasu Katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również **Jegorowowi**, rozkopywać groby, w których znajdowały się trupy w mundurach polskich oficerów, wyciągać te trupy z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy. Niemcy wydali surowy rozkaz, aby w kieszeniach trupów nic nie zostawiano. Dwóch jeńców rozstrzelano za to, że po zrewidowaniu przez nich trupów oficer niemiecki znalazł przy tych trupach jakieś papiery.

Rzeczy, dokumenty i listy, wyjmowane z odzieży, która była na trupach, przeglądali oficerowie niemieccy. Potem oficerowie kazali jeńcom część papierów wkładać z powrotem do kieszeni trupów, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono.

Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni trupów oficerów polskich jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych ze sobą skrzynek, czy waliz (dokładnie nie pamiętą)".

Wszyscy jeńcy wojenni przebywali na terenie lasu Katyńskiego w strasznych warunkach, pod gołym niebem i pod wzmocnioną strażą...

Na początku kwietnia 1943 r. wszystkie roboty, przewidziane przez Niemców, zostały, jak widać, zakończone, przez 3 dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy...

Nagle wśród nocy wszystkich ich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono. Straż wzmocniono. **Jegorowowi** wydało to się podejrzane, zaczął więc ze szczególną uwaga obserwować wszystko, co się dzieje. Szli jakie 3—4 godziny w niewiadomym kierunku, zatrzymali się w lesie na jakiejś polanie przed dołem. Ujrzał, jak grupę jeńców odłączono od ogólnej masy, popędzono w kierunku dołu, a następnie zaczęto rozstrzeliwać.

Wywołało to wśród jeńców wzburzenie Wszczął się wśród nich hałas, tłum zafalował. Opodal **Jegorowa** kilku jeńców rzuciło się na straż, inni strażnicy pobiegli w tym kierunku. **Jegorow** skorzystał z tego momentu zamieszania i rzucił się do ucieczki w mrok lasu. Z tyłu słyszał krzyki i strzały.

Tenże **Jegorow** opowiedział **Moskowskiej**, że część jeńców wojennych, którzy pracowali w lesie Katyńskim, poza wykopywaniem zwłok, zajmowała się również zwożeniem do lasu Katyńskiego trupów z innych miejsc. Przywiezione trupy wrzucano do dołów razem z wykopanymi uprzednio trupami.

Fakt zwózki do mogił katyńskich wielkiej ilości zwłok osób, rozstrzelanych przez Niemców w innych miejscach, potwierdzają również zeznania inżyniera-mechanika **Suchaczewa P.**

Suchaczew P., urodzony w r. 1912 inżynier-mechanik organizacji „Rosgławchleb", który pod okupacją niemiecką pracował jako maszynista w smoleńskim młynie miejskim, złożył 8 października 1943 r. podanie, w którym prosi o przesłuchanie go.

Wezwany przez Komisję Specjalną, zeznał:

...Pewnego razu w drugiej połowie marca 1943 r. nawiązałem w młynie rozmowę z szoferem niemieckim, który trochę władał językiem rosyjskim. Gdym się dowiedział, że wiezie on do wsi Sa-

Dokończenie na str. 6

BAJKA nie BAJKA albo pomyłki dziedzica Szczęk-Brzdęckiego

Daleko, daleko, za siódmą górą, za siódmą rzeką wśród gór niedostępnych, pieczar ponurych, wodospadów olbrzymich stoi zamknięta na 99 spustów wielka skrzynia. Trawa wokół tego miejsca nie rośnie, zwierzęta dzikie miejsce to omijają, ptak nawet tędy nie przeleci.

Nikt jeszcze tej skrzyni nie otworzył — i nie otworzy.

Otwiera ją tylko raz na jakiś czas mądra i sprawiedliwa wróżka, którą nazywają — Historia.

Chodzi ta wróżka po świecie i zbiera rozmaite stwory, które ludziom życie zatruwają, a gdy już ich nazbiera tyle ile trzeba, niesie do owej skrzyni, otwiera ją czarodziejskim kluczem i z największą odrazą wsypuje je do niej.

Gdyby się owym stworom bliżej przyjrzeć, łatwo można by poznać w jednym z nich pewnego króla, który wsławił się tym, że w życiu swoim przeprowadził tyle wojen, ile lat miał on, jego żona i dzieci razem wzięci. Inny znów, który po dnie skrzyni pełza, ma po bliższym przyjrzeniu się twarz znanego kiedyś właściciela 100 fabryk, 100 hut i 100 kopalń, który tyle krzywd ludziom wyrządził, że — mówią — w największej książce by ich nie opisał...

I wszystkie te stwory, kłębiące się w owej skrzyni, mają po bliższym przyjrzeniu się twarze rozmaitych dyktatorów, bankierów, dziedziców, baronów, co to kiedyś światem trzęśli, ludzi milionami na śmierć wysyłali, a żyli tym, co pracowitym ludziom od ust odjęli.



1

Posłuchajcie jednak, co zdarzyło się pewnego razu, gdy wróżka podchodziła do skrzyni.

Zatrzymał ją pisk jakiś:

— Racz wysłuchać, sprawiedliwa wróżko.

Zmarszczyła się Historia:

— Czegoś wyszedł ze skrzyni? Czy myślisz, że gdzieś jeszcze w świecie jest dla ciebie inne miejsce?...



2

— Właśnie, właśnie — zaczął się skręcać stworek — z tym miejscem... Pozwól mi jeszcze wrócić na dziesięć dni do kraju, gdzie przedtem coś znaczyłem...

Uśmiechnęła się gorzko wróżka:

— Ani świat dla ciebie, ani ty dla świata. Już drogi, którymi chodziłeś, zarosły, krzywdy, któreś ludziom wyrządził — ludzie naprawili, a po sadzie, gdzie przedtem nie wolno było nikomu przez płot nawet zajrzeć, biegają małe dzieci i cieszą się słońcem...



3

I popatrzyła daleko, daleko, ponad góry i wodospady, i twarz jej surowa wypogodniała nagle tak, jakby tym słońcem cieszyła się razem z dziećmi.

— Wysłuchaj prośby — nalegał stworek — na dziesięć dni tylko. Ani razu nie będę próbował ludziom krzywdy uczynić...

Popatrzyła wróżka na zwijającego się stworka. Pomyślała głęboko, wreszcie rzekła:



4

— Dobrze — idź. Będzie to pierwszy wyjątek od moich wyroków, których nigdy nie zmieniam. I to ci mówię, ani dnia nie wytrzymasz, żeby nie próbować po staremu ludzi krzywdzić. I ani razu ci się to już nie uda. I w kraju tym przypomnę ci, co już powiedziałam: ani świat dla ciebie, ani ty dla świata.

Po czym wzięła go ostrożnie palcami ze skrzyni, uczyniła szeroki zamach ręką i stworek kręcąc koziołki uczuł, jak lecąc zmienia się, gdy zaś opadł,



5

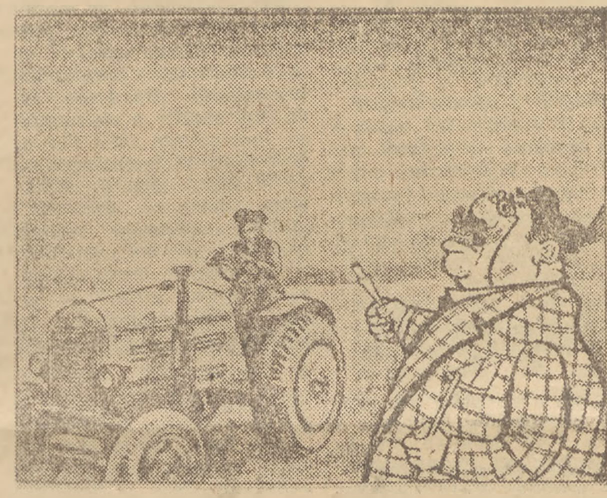
z radością stwierdził, że znajduje się na dawnej znajomej drodze, którą tyle razy bryką przemierzał, ujrzał się w swoim dawnym ubraniu — ba, nawet harap miał w ręku, którym lubił od czasu do czasu ściągnąć jakiegoś dzieciaka przez głowę, gdy mu niezbyt szybko się ukłonił.



6

I poczuł się znów tym, kim był przed laty: panem Szczęk-Brzdęckim, dziedzicem licznych włości, właścicielem kilku pałaców, w których rzadko kiedy mieszkał, rozległych lasów, których nigdy nie widział, piwnic pełnych jadła i napojów, których i przez tysiąc lat by nie opróżnił.

Wybrał drogę, którą wskazywał drogowskaz: do Chłopskiej Woli — 3 km.



7

Trwały orki. Po obu stronach drogi orali chłopi końmi w pojedynkę i parą. Zza góry zaś dobiegał równy warkot.

— Co u diabła — pomyślał Szczęk-Brzdęcki. — Młockarnię parową z dworu wywlekli? Czołgi jadą? Co to może być?

— Chłopcze — czyj to traktor?

Traktorzysta popatrzył jak na pomylonego:

— Czyj ma być? — Państwa...



8

Szczęk-Brzdęcki przełknął ślinę z podziwem: jacyż to państwo kupili sobie traktor: państwo Koclowie Pomylińscy? Chyba nie. — Po cóż by im był traktor, kiedy za 60 groszy dziennie mogli w sąsiednich wsiach nająć do roboty tylu ludzi, ilu tylko chcieli. Państwo baronostwo von Dieben — też chyba nie... Skąd by zresztą wzięli od razu tyle pieniędzy, jeśli pan baron von Dieben po 100.000 zł, jednego wieczoru w karty przegrywał... Państwo Pełka — Dropscy? Hrabiostwo Poletałło?



9

— A co to za państwo?... — zapytał po chwili.

— Nasze państwo — odparł krótko traktorzysta — ludowe.

— Jak się nazywają? — Łżesz, chamie, nie ma takiego państwa...

— Że jak, kanalio? — traktorzysta zeskoczył z traktora. — Coś ty powiedział? Państwa nie ma?

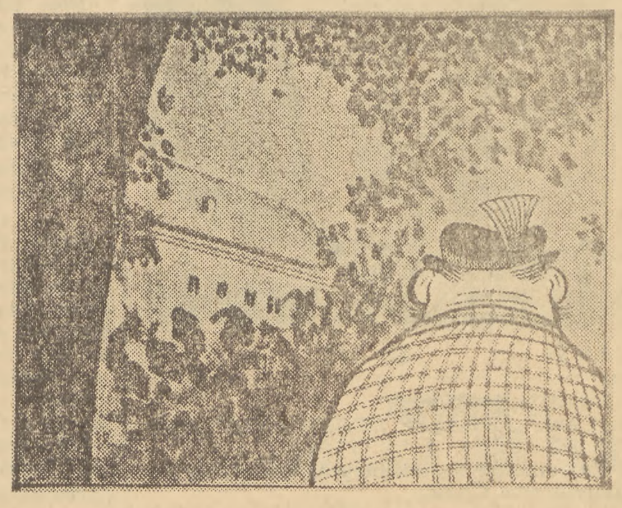


10

Olbrzymimi susami pędził na Szczęk-Brzdęckiego.

— Pobije mnie — choćem dziedzic, a on chłop — przemknęło przez głowę Szczęk-Brzdęckiego.

I nie zważając na swój tytuł i godność pomknął w stronę drogi, gdzie uczepił się przejeżdżającej właśnie ciężarówki.



11

Mijali dwór.

— Wstąpię do dziedzica — postanowił mściwie Szczęk-Brzdęcki. — Na zbitą gębę niech wyrzuci z dworu tego traktorzystę razem z rodziną. A świadectwo to ja już mu sam ułożę. Pięć lat będzie jeździł od dworu do dworu i roboty nie dostanie. Na kolanach jeszcze przyjdzie błagać o chleb. Ho, ho... Nie takiego rozumu uczyłem...



12

Podszedł do okna. Gwar bił z dala. — Pewnie bal — mruknął do siebie.

Zajrzał w okno. W dużej sali, która być może kiedyś była balową, siedziało ponad trzydzieści dzieciaków i pilnie słuchało, co mówiła im nauczycielka.

— ...Dawno, dawno temu — dobiegło uszu Szczęk-Brzdęckiego — gdy w tej sali, gdzie dziś siedzicie, ucztował jeszcze dziedzic...

— Proszę pani — podniosła się jakaś dziewczynka — a co to takiego — dziedzic?

Ciąg dalszy w numerze następnym

ALEKSANDER MIRONOW

CÓRKA NARODU

(Opowiadanie)

— A więc już koniec swobody... Przemknie za oknem szary, na wpół zimowy dzień, będzie się dłużyć zła, bezsenna noc, a rankiem przyjdzie policjant, zamknie stalowe kajdanki na przegubach rąk — i do więzienia. Na długo? Na długo — na rok, albo i więcej. Są silni i dobrze starają się służyć swoim amerykańskim panom.

Kto mógłby się wstawić za mną? — myśli Elza. — Nikt chyba... Towarzysze z pewnością nie przypuszczają nawet co się z nią dzieje, co ją czeka. I zresztą cóż mogliby zrobić młodzi przyjaciele Elzy, jeśli już nie dziewczęta, a silnych, dojrzałych bojowników o pokój wyrzucają z pracy i wtrącają do cel więziennych! Przecież to jej ojca zasądzili na trzy lata więzienia, kiedy z innymi tragarzami odmówił wyładowania amerykańskiego transportu broni! Teraz będą sądzić także ją, Elzę Kraft, sądzić za to, że zbierała podpisy pod Apelem Światowej Rady Pokoju. Zapadnie wyrok. Siła po ich stronie, a tak bardzo boją się, tak nienawidzą każdego, kto przeciw tej sile, każdego kto walczy przeciw knowaniom wojennym!

A przecież — jakie to wspaniałe! Trzysta osiemdziesiąt sześć podpisów! Właśnie ona, Elza Kraft — pomogła prawie czterystu ludziom wyrazić swoją wolę pokoju.

Zebrałoby się więcej — każdy uczciwy Niemiec gotów jest walczyć o to — gdyby nie człowiek o bladych oczach i złowrogo błyszczących zębach, którego spotkała u wejścia do portu.

Elza podeszła do niego i uśmiechając się — wyciągnęła kartkę z Apelem. Wtedy nagle oczy nieznajomego zwęziły się, błysnęły wściekłością. Wyszarpnął jej kartkę papieru, zmiął w dłoni i zaciśniętą pięścią z całej siły uderzył Elzę w twarz. Dziewczyna upadła na bruk, człowiek zaś zaczął kopać ją i deptać, wykrzykując coś łamanym językiem niemieckim — i nagle... Elza nic już nie wiedziała, nic nie czuła...

Ocknęła się już tu, w szpitalu, cała w powijakach bandaży, z opuchniętą twarzą, z dotkliwym bólem w całym ciele. I tu dopiero, w separatce, w której umieszczono ją na rozkaz policji — Elza zrozumiała, że ów ponury człowiek nie był Niemcem, jak sądziła wtedy na ulicy, że był pomocnikiem kapitana ze statku amerykańskiego, który rankiem zawinął do portu.

— Staniecie przed sądem — powiedział jej inspektor policji — to wam bezkarnie nie ujdzie! Obraziłyście naszych przyjaciół Amerykanów! W więzieniu starczy wam na pewno czasu, aby pomyśleć o swym dalszym życiu. Wam zaś — tu obrócił się do lekarza, stojącego obok — rozkazuję nikogo nie wpuszczać do pokoju, nikomu nie mówić, że przestępczyni znajduje się tutaj — inaczej... — ścisnął pięść i z przykrym świstem wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

Lekarz — siwy, różowy, tłuściutki — odsunął się od niego i wyciągnął ręce, zasłaniając się nimi.

— Dobrze, dobrze — wszystko będzie wykonane, panie inspektorze!

Kiedy inspektor odszedł, lekarz cichutko, tak, aby nie usłyszał policjant, pilnujący drzwi separatki — szepnął dziewczynie:

— No i po co to wam, dziecino? Czy nie widzicie, po czyjej stronie siła? Głową muru nie przebijesz!...

Od owego ranka przeszło wiele dni, może nawet całe dwa miesiące — Elza straciła już rachunek. W tym czasie dziewczynka nie widziała ani jednej bliskiej twarzy. Tylko doktór rano i wieczorem odwiedzał separatkę, z nim zaś przychodziła siostra, szczupłutka dziewczyna o głębokich, olbrzymich, ciemnoszarych oczach, w których było i milczące współczucie dla Elzy i chyba bezsilna chęć pomocy.

Lekarz, oglądając sińce i zabliźniające się rany swojej pacjentki z troską marszczył swe szpakowate brwi i mruczał niewyraźnie złe słowa. Siostra milcząc zapisywała jego polecenia w maleńkim notesiku.

A koło drzwi, jak złowrogi czarny cień, stał policjant, nie spuszczając z nich uważnych oczu. Elza wiedziała: niechby jej coś powiedzieli, spróbowali chociaż wyrazić swoje współczucie — już gotowe nieprzyjemności. Ale współczucie, przyjacielski stosunek lekarza i siostry i tak czuła we wszystkim: w tym, że gderał stary doktór, że lekko, delikatnie gładził krótko ostrzyżone włosy pulchną, pomarszczoną dłonią, że uśmiechał się i mrugał do niej stojąc plecami do drzwi tak, aby nie mógł jego twarzy zobaczyć policjant. I chociaż między Elzą — a nimi, doktorem i siostrą — nie padło prawie żadne słowo, dziewczyna polubiła ich tak, jakby to byli jej bliscy, bardzo bliscy ludzie.

Raz tylko udało się lekarzowi i siostrze zajść do pokoju bez policjanta. Było to wieczorem, później niż zwykle, i siostra, patrząc na drzwi szepnęła: „śpi...". Doktór przysiadł na krawędzi łóżka, wziął w ręce wychudłą dłoń Elzy i prędko, gorąco zagadał:

— No, dziecinko, jak nasze sprawy? Nie upadamy na duchu? Nie poddajemy się ponurym myślom? To dobrze! Nie wolno upadać na duchu! Zobaczymy, co orzeknie sąd, może przecież i uniewinnić — prawda? Ileż wy macie lat? Szesnaście? O, całe życie przed wami! Tylko moja rada: rzućcie to wszystko! Już mówiłem: głową muru nie przebijesz... Ulotki, wiece, demonstracje... na co? Wreszcie — dopóki rządzą Amerykanie, Niemcy nic nie osiągną.

— Przecież my... zaczęła Elza, ale doktór przerwał jej — machając rękami:

— My, my! Cóż wy możecie? Na ich kulomioty z czerwonymi sztandarami pójdziecie — tak? Głupstwa! Rozstrzelają — ot i cała walka! Cóż zdobyłyście zbierając te podpisy?

— Miliony Niemców nie chcą wojny — wtrąciła Elza.

— Gadanie — słowa! — zapalił się lekarz. — Żadne podpisy nie wstrzymają Amerykanów — jeśli oni rozpętają nową rzeź.

Teraz wmieszała się siostra.

— Powstrzymają! — powiedziała. — Oni nie ośmielą się jeśli naród powie „nie".

Elza z wdzięcznością popatrzyła na milczącą, wielkooką, surową dziewczynę.

— Tak, nie ośmielą się — skinęła głową, uśmiechając się. — Dlatego właśnie zbierałam podpisy.

— Z wami nie można rozsądnie rozmawiać! — uniósł się doktór. — Zrozumcież mnie: Wobec armii, wobec armat, wobec ich siły naród jest bezsilny! Oto was, dziewczynkę, dziecko prawie, chcą wtrącić do więzienia. Powiedzcie: jeśli oni tak postanowili — czy naród może was obronić?

— Może — powiedziała znów siostra. Przecież wiecie doktorze, co dzieje się w mieście, w całym kraju... Naród... i nagle podnosząc głos z mocą zakończyła: — W dalszym ciągu okłady na lewy bok. Nic więcej panie doktorze?

— Tak, tak, nic więcej — burknął lekarz i spojrzał z ukosa na drzwi, które skrzypnęły nagle i do separatki wszedł przebudzony mężczyzna. — Okłady proszę stosować codziennie, w przeciwnym razie obawiam się ropienia. To wszystko, możemy iść.

Opuścili pokój, za nimi zaś wyszedł, zamykając starannie drzwi, policjant. A Elza do późnej nocy nie zmrużyła oka, wciąż myślała co chciała powiedzieć siostra, kiedy wyrzekła to jasne, pełne wiary i nadziei słowo: „naród". Jakiż to pech, że policjant zbudził się właśnie i przeszkodził temu! Musi zapytać, musi dowiedzieć się wszystkiego — inaczej nie będzie miała chwili spokoju. Wystarczy urwać jeszcze jedną minutkę — i spyta się...

Ale widać i strażnik u drzwi zaczął coś podejrzewać. Teraz pierwszy wchodził do pokoju — zaś wychodził ostatni. Tak więc nie udało się Elzie rozwiązać dręczącej ją zagadki. Tymczasem przyszedł i ten szary, zimowy dzień, ostatni dzień pobytu w szpitalu. Jutro rankiem wejdzie do pokoju policjant — zaszczękają stalowe obrączki na rękach „przestępczyni" — Elzy Kraft — potem zaś — śmieszny sąd i więzienie. Cóż? niech i tak będzie! Wcześniej czy później otworzą się drzwi celi i Elza znów wyjdzie z niej — wyjdzie do swego narodu, do walki. Taka jest droga wielu — i przyszłość nie trwoży jej. Doświadczenia czynią człowieka silniejszym, twardszym — niezłomnym, a ludzie silni powinni zawsze służyć swemu narodowi.

♣

Rano. Elza ubrana już czekała w swoim pokoju na policjanta. Minęło zdenerwowanie, była spokojna. Nie zobaczy wróg jej słabości. Niechże przychodzą, Elza Kraft jest gotowa.

Ale oni zwlekają, jakby czekali na coś. Cóż, można poczekać. Elza nie ma dokąd się śpieszyć. To oni powinni się spieszyć, aby się z nią rozprawić. Jakaż wielka cisza króluje tam w korytarzu i tu w maleńkim, białym pokoju, w którym zna na pamięć każdą najmniejszą nawet szczelinę w ścianie! Tylko z ulicy, którą od Elzy oddziela zamknięte okno dochodzi nawet tu jednostajny, głuchy szum, jakby to morze podeszło do ścian szpitala i szumi, huczy, burzy się. Cóż to takiego?...

Elza podchodzi do okna, patrzy w dół, w ulicę i czarne jej oczy rozszerza zdumienie i triumf: cała ulica — hen, jak sięgnąć okiem, zapchana jest ludźmi — i to nie morze, a lud huczy i burzy się tu, koło czerwonych ścian lecznicy. Lud, lud! Ale dlaczego?...

Iluż tu ludzi? Starzy i młodzi, zupełnie dzieci i kobiety, a wiele z nich niewiadomo dlaczego — trzyma w dłoniach świeże kwiaty. Zdaje się, że ani jednej twarzy znajomej, a wszyscy tak prawdziwie bliscy... Nie, i znajomi są także! Otóż stoi Inga, Inga Derbitz, obok niej zaś Kurt Werner, Paul Rumke i Karl Streicher... Kochani, czy to nie do mnie przyszliście?...

I sama nie wiedząc co robi, Elza pełna szczęścia szarpie, omal nie wyłamuje futryny, otwiera z trzaskiem okno i prędko — zaraz wejdzie policjant — krzyczy tam, w ulicę, w tłum:

— Inga, Inga! Tu jestem Ineczko!

I wtedy jej, Elzie Kraft, szesnastoletniej córce tragarza portowego odpowiada cała ulica, cały olbrzymi, wzburzony, szczęśliwy tłum. Ludzie krzyczą — wszyscy jak jeden, wzlatują w górę kapelusze, czapki — migają barwne chustki, ale czyż zrozumiesz co krzyczą — jeśli okrzyki zlały się w jeden potężny i radosny głos narodu?!

— Co? — pyta Elza. — Co takiego Paul?

Ale już ktoś z tyłu chwycił ją za ramiona, odciągając od okna w głąb pokoju. Elza gotowa jest uderzyć w twarz policjanta, wydrapać mu oczy i skoczyć z okna, aby być tam, ze swoim narodem, z Ingą i Paulem, z Kurtem — z nimi wszystkimi, i nagle... znikła nienawistna twarz policjanta, a zamiast chłodnych, złych oczu patrzą na dziewczynkę wielkie, głębokie, szare oczy siostry — i nie policjant — a miła dziewczyna uśmiecha się do niej, obejmuje ją i tuli do siebie.

— Zwycięstwo, Elzo, zwycięstwo! — śmieje się szczęśliwa siostra, mocno całując dziewczynkę w usta. Nie będzie sądu, nie będzie więzienia, obronił cię naród — rozumiesz?

— No-no — zrzędził doktór staruszek z przyzwyczajenia no-no, nie denerwujcie się. To szkodzi. Idźcie, idźcie już tam do nich — bo jeszcze mi szpital rozniosą. Ale chwileczkę! — wyciągnął złożony w czworo kawałek papieru — weźmiecie to, prawda? Tu, rozumiecie podpisałem się ja i siostra i inni lekarze. Po prostu zebrałem za was ich podpisy — chorowałyście przecież... No, i... i wszystkiego najlepszego ci życzę córeczko, wielkiego szczęścia.



Mikołaj Gogol REWIZOR

(Fragmenty)

Jedną z pozycji, która uczyniła twórczość Mikołaja Gogola nieśmiertelną — jest sztuka „REWIZOR". W sztuce tej Gogol odsłania moralny rozkład instytucji i urzędników państwowych carskiej Rosji, przekupstwo, pozbawiony jakichkolwiek głębszych zainteresowań tryb życia ziemiaństwa rosyjskiego, samowolę i wyzysk możnych z jednej strony — z drugiej zaś nędzę i bezsilność chłopa rosyjskiego. Treść sztuki oparta została na anegdocie, w której na wieść o rzekomym przyjeździe do małego miasteczka rewizora przerażenie ogarnia grono miejscowych sędziów i radców, mających na sumieniu wiele nadużyć. Pewien przygodny podróżny —Chlestakow— zjawiający się w tym czasie w miasteczku, wykorzystuje to i oszukuje wszystkich, niezwykle skądinąd chytrych i przebiegłych urzędników. Na tym zabawnym na pozór zdarzeniu osnuł Gogol ostrą krytykę polityczną na reżym Mikołajowski w Rosji, satyrę mistrzowską i celną w swej demaskatorskiej treści.

Poniżej zamieszczamy fragment sztuki „Rewizor", w którym Chlestakowa, owego właśnie przygodnego podróżnego i rzekomego rewizora, odwiedzają kolejno urzędnicy miasteczka, bardzo gorliwie ofiarowujący mu swoje usługi i... łapówki.

SCENA II

Chlestakow
(sam, wchodzi zaspany)
Mam wrażenie, żem się porządnie przespał. Skąd się wzięło tyle sienników i pierzyn? Ażem się spocił. Musieli mi wczoraj czegoś podać przy śniadaniu — w głowie ciągle jeszcze łomoce. Jak widać, można tu spędzić czas bardzo przyjemnie. Lubię taką gościnność — przyznam się, że wolę, gdy płynie ona z dobrego serca niż z wyrachowania. A córeczka horodniczego — wcale-wcale, i mamusia jeszcze warta grzechu... Owszem, lubię takie życie.

SCENA III

CHLESTAKOW I AMMOS FIEDOROWICZ

Ammos Fiedorowicz
(wchodzi, staje i mówi do siebie)
Boże, Boże, spraw, żeby dobrze poszło... Aż mi się kolana uginają...
(sztywno wyciągnięty, przytrzymując ręką szpadę, mówi głośno)
Mam zaszczyt przedstawić się: sędzia tutejszego sądu powiatowego, asesor kolegialny Lapkin-Tiapkin.

Chlestakow
Proszę, niech pan usiądzie... Więc pan jest tutaj sędzią?

Ammos Fiedorowicz
W roku 1816 wybrany zostałem przez szlachtę na trzy lata i piastuję urząd dotychczas.

Chlestakow
To pewno rentowne stanowisko — sędzia?

Ammos Fiedorowicz
Po upływie trzech kadencji przedstawiony zostałem na wniosek władzy do orderu Włodzimierza czwartej klasy.
(na stronie)
A pieniądze w pięści, a cała pięść w ogniu!

Chlestakow
Co pan trzyma w ręku?

Ammos Fiedorowicz
(zmieszany upuszcza pieniądze)
Nic...

Chlestakow
Jak to nic?... Upuścił pan pieniądze...

Ammos Fiedorowicz
(dygocąc)
Bynajmniej!

Chlestakow
(podnosząc)
Tak jest, pieniądze...

Ammos Fiedorowicz
(na stronie)
No, wszystko skończone! Przepadłem, przepadłem!

Chlestakow
Wie pan co?... Niech mi je pan pożyczy...

Ammos Fiedorowicz
Ależ owszem, naturalnie, i z wielką przyjemnością...
(na stronie)
No, śmiało, śmiało! Ratuj, Najświętsza Panno!

Chlestakow
Bo, widzi pan, wszystko w drodze wydałem, na to, na owo... Zaraz panu ze wsi odeślę...

Ammos Fiedorowicz
Ależ tak, tak... uważam za wielki zaszczyt... Oczywiście, według słabych możliwości postaram się gorliwością... w stosunku do władzy... zasłużyć...
(wstaje z krzesła, staje na baczność)
Nie śmiem dłużej niepokoić swoją obecnością... Czy nie będzie jakich rozkazów?

Chlestakow
Rozkazów? Nie... Po co? Nie mam teraz nic do tutejszego sądu... Dziękuję uprzejmie...

Ammos Fiedorowicz
(kłania się i wychodzi, mówiąc na stronie)
No, twierdza zdobyta!
(wychodzi)

Chlestakow
(sam)
Sędzia... bardzo porządny człowiek!

SCENA IV

CHLESTAKOW, NACZELNIK POCZTY

Naczelnik poczty
(wchodzi)
Mam zaszczyt przedstawić się, naczelnik poczty, radca dworu Szpiekin.

Chlestakow
A, proszę, proszę! Bardzo lubię przyjemne towarzystwo. Niech pan siada... Pan tu stale mieszka?

Naczelnik poczty
Według rozkazu!

Chlestakow
A jednak niech pan będzie szczery, nawet w małym miasteczku można być szczęśliwym...

Naczelnik poczty
Według rozkazu!

Chlestakow
Bo czego właściwie potrzeba? Żeby człowieka szanować, żeby się cieszył szczerą miłością... Czy nie?

Naczelnik poczty
Najzupełniej sprawiedliwie...

Chlestakow
(patrząc mu prosto w oczy mówi do siebie)
Było nie było, poproszę tego naczelnika poczty o pożyczkę
(głośno)
Dziwną przygodę miałem w podróży: wyszły mi wszystkie pieniądze... Czy mógłby pan pożyczyć mi 300 rubli?

Naczelnik poczty
Naturalnie! Będę sobie poczytywał za największe szczęście! Proszę... Z całej duszy gotów jestem...

Chlestakow
Bardzo dziękuję. Przyznam się panu, że nie znoszę sytuacji, gdy w podróży muszę sobie czegoś odmówić... Bo z jakiej racji? Czy nie?

Naczelnik poczty
Tak jest! Według rozkazu!
(wstaje z krzesła, staje na baczność, przytrzymując szpadę)
Nie śmiem dłużej niepokoić swoją obecnością... Czy nie będzie jakich zarządzeń w sprawach pocztowych?

Chlestakow
Nie, nic!
(Naczelnik poczty kłania się i wychodzi)

Chlestakow
(zapalając cygaro)
Mam wrażenie, że i naczelnik poczty jest bardzo porządnym człowiekiem. W każdym razie usłużny... Lubię takich!

SCENA V

CHLESTAKOW I ŁUKA ŁUKICZ

(wchodzi Łuka Łukicz, którego formalnie wpychają do pokoju. Słychać za nim głos: Czego się boisz?)

Łuka Łukicz
Mam zaszczyt przedstawić się: inspektor szkół, radca tytularny Chłopow.

Chlestakow
A, proszę, proszę! Niech pan siada. Może cygarko?
(częstuje)

Łuka Łukicz
(przerażony, do siebie)
Masz tobie! Tego nie przewidziałem. Brać, czy nie brać?

Chlestakow
Proszę, niech pan weźmie, bardzo porządne cygaro... Oczywiście, nie takie jak w Petersburgu... Tam, proszę ja pana kochanego, paliłem cygara po 25 rubli setka! Po wypaleniu człowiek formalnie własne ręce całował... Proszę... ogień...
(podaje mu świecę)

Łuka Łukicz
(próbując zapalić, cały drży)

Chlestakow
Ależ nie z tego końca!

Łuka Łukicz
(z przerażenia upuścił cygaro na podłogę, plunął, machnął ręką, do siebie)
Do diabła wszystko! Zgubiła mnie ta przeklęta nieśmiałość!

Chlestakow
Nie jest pan, jak widzę, amatorem cygar... A przyznam się panu, że to moja słaba strona! No i płeć piękna — także nie mogę obojętnie patrzeć! A pan co?... Jakie pan woli? Brunetki, czy blondynki?

Łuka Łukicz
(zupełnie zmieszany, nie wie co odpowiedzieć)

Chlestakow
Niech pan powie szczerze: brunetki, czy blondynki?

Łuka Łukicz
Nie śmiem wiedzieć.

Chlestakow
No, no, niech się pan nie wykręca! Muszę się koniecznie dowiedzieć, jaki pan ma gust?

Łuka Łukicz
Mam zaszczyt zameldować...
(na stronie)
Sam nie wiem, co gadam!

Chlestakow
Miałem właśnie zadziwiającą przygodę w podróży: zabrakło mi pieniędzy... Czy mogę pana prosić o pożyczenie mi 300 rubli?

Łuka Łukicz
(łapie się za kieszenie, do siebie)
Ładnie będę wyglądał, jeżeli nie mam! Są! Są!
(wyjmuje i z drżeniem podaje pieniądze)

Chlestakow
Bardzo jestem panu zobowiązany...

Łuka Łukicz
Nie śmiem niepokoić...

Chlestakow
Do widzenia!

Łuka Łukicz
(wybiega prawie pędem)
Dzięki ci, Boże! Może wcale nie zajrzy do szkoły!

SCENA VI

CHLESTAKOW I ARTIEMIJ FILIPOWICZ

Artiemij Filipowicz
Mam zaszczyt przedstawić się: kurator instytucji filantropijnych, radca dworu Zjemlanika.

Chlestakow
Witam pana, proszę!

Artiemij Filipowicz
Miałem honor towarzyszyć panu i podejmować osobiście w zakładzie powierzonym mojej pieczy.

Chlestakow
Pamiętam, pamiętam! Dał pan znakomite śniadanie!

Artiemij Filipowicz
Wszystko dla dobra ojczyzny!

Chlestakow
Przyznam się panu, że dobra kuchnia — to moja słaba strona. Proszę pana, czy mi się zdaje?... ale pan był wczoraj trochę niższy, prawda?

Artiemij Filipowicz
(po chwili milczenia)
Bardzo możliwe...
Mogę powiedzieć, że przed niczym się nie cofam i gorliwie pełnię służbę.
(przysuwa się i mówi półgłosem)
A naczelnik poczty nic nie robi, wszystko zaniedbane, listy i przesyłki leżą miesiącami na poczcie, pan raczy sam zbadać... A sędzia, który tu był przede mną, umie tylko polować na zające, w sądzie trzyma psy, a sam prowadzi się, jeżeli mam prawdę powiedzieć... naturalnie tylko dla dobra ojczyzny to robię, choć mój przyjaciel i krewniak... prowadzi się skandalicznie. Jest tu pewien obywatel Dobczyński, którego pan raczył poznać, więc jak tylko Dobczyński wychodzi z domu, pan sędzia już tam jest i gotów jestem przysiąc... Niech pan łaskawie przyjrzy się dzieciom, ani jedno niepodobne do Dobczyńskiego, natomiast wszystkie, nawet maleńka dziewczynka, wykapany sędzia!...

Chlestakow
Co pan powie?... Nigdy bym nie przypuszczał!

Artiemij Filipowicz
A inspektor szkół! Nie rozumiem, jak władza mogła powierzyć mu takie stanowisko! Gorzej niż jakobin! I wpaja w młodzież takie wywrotowe zasady, że wyrazić nie podobna! Czy nie rozkaże pan, że wyłożę to wszystko na piśmie?

Chlestakow
Proszę, można na piśmie... Będzie mi bardzo miło... Lubię, wie pan, gdy mi się czasem nudzi, poczytać sobie coś zabawnego... Przepraszam, jak godność pańska? Bo ciągle zapominam...

Artiemij Filipowicz
Zjemlanika.

Chlestakow
Ach, tak, Zjemlanika! No i co? Ma pan dzieci?

Artiemij Filipowicz
A jakże! Pięcioro. Dwoje dorosłych.

Chlestakow
Dorosłe dzieci, co pan powie? No i jakże one... tego?

Artiemij Filipowicz
Czy pan raczy pytać, jak się nazywają?

Chlestakow
O, właśnie!

Artiemij Filipowicz
Mikołaj, Iwan, Elżbieta, Maria i Perepetuła.

Chlestakow
A, to dobrze!

Artiemij Filipowicz
Nie śmiem dłużej niepokoić i zabierać czas, przeznaczony na święte obowiązki...
(kłania się, chce wyjść)

Chlestakow
(odprowadzając go)
Nie szkodzi... Bardzo to wszystko zabawne, co pan mówił... Będę rad, jeżeli jeszcze kiedyś... Przepadam za tym...
(wraca, otwiera drzwi i woła)
Pst! Panie! Jak panu?!... Ciągle zapominam!

Artiemij Filipowicz
Zjemlanika.

Chlestakow
Panie Zjemlanika! Chodzi o to, że w podróży przytrafiła mi się dziwna przygoda — zabrakło mi pieniędzy... Czy mógłbym prosić o pożyczenie mi 400 rubli? Ma pan?

Artiemij Filipowicz
Mam.

Chlestakow
Jak to dobrze! Najuprzejmiej dziękuję!
(Artiemij Filipowicz wychodzi)

Hollywood mści się na... Gogolu

Z ekranu niesie się potok dzikich okrzyków, miauczenie, rżenie koni, ryk osła i szczekanie psa. Wydający je człowiek, ubrany w jakiś dziwaczny strój, stroi miny, podpala sobie włosy, rzuca się do wody, wywraca koziołki na piasku. Wszystko to żywo przypomina pamięć tandetne operetki i trywialne romanse.

Cóż to takiego? Czy są jakieś sceny z życia obłąkanych? Nie, to po prostu kolejne „opracowanie" dzieła światowej klasyki. „To — jak odważnie informuje krytyk filmowy Seymour Pek z gazety amerykańskiej „Sunday Compass" — klasyczna komedia rosyjska Mikołaja Gogola „Rewizor", której adaptacji („upiększenia i przerobienia" — przyp. autora) dla mister Kaya dokonali Filip Rapp i Gary Curnitz".

Wspomniani działacze filmowi są pracownikami jednej ze znanych amerykańskich wytwórni filmowych „Bracia Warner". Oni to, pragnąc dogodzić gustom swych mocodawców, zmienili nieśmiertelne dzieło Gogola w wulgarną „komedię muzyczną", utrzymaną w klasycznym dla Hollywood tonie. W filmie występują trzej główni bohaterowie, a więc przede wszystkim George (oczywiście mający rzekomo przedstawiać Chlestakowa); tę właśnie rolę kreuje młody komik filmowy, wymieniony już Danny Kay. Następnie występują również niejakie Liza i Maria. Pozostałe postacie według słów krytyka Peka — to „smutni złodzieje". Cała ta zgodna kompania miota się na ekranie, wykonując „rozpaczliwe akrobacje".

Akcja „Rewizora" z łaski filmowców amerykańskich przeniesiona została do... wsi węgierskiej z czasów monarchii austro-węgierskiej. W osadzie tej występują właśnie sprzedajni urzędnicy. Wybrawszy mister Kaya — Georga na rewizora i starając się zdobyć jego zaufanie, „karmią go i poją, a koniec końców postanawiają zabić". Wierni standartowi hollywoodzkiemu twórcy filmu doprowadzają akcję do szczęśliwego końca, do „happy-endu" stwarzając na ekranie postać „wzorowego rewizora" który rozprawiwszy się z bandą złodziei, mianuje mister Kaya burmistrzem, ponieważ okazuje się on jedynym uczciwym człowiekiem we wsi.

Oczywiście, trudno stwierdzić, do jakiego stopnia trzeba było okaleczyć sztukę Gogola, aby jej sfilmowany wariant został oceniony w USA jak „dobra amerykańska komedia filmowa". Wymagania stawiane w kraju dolarowej kultury tym, którzy (w swoim własnym zresztą interesie) tworzą parodie dzieł światowej literatury i sztuki — są, jak wiadomo, nadzwyczajnie „wysokie". Tu trzeba umieć, jeśli zachodzi potrzeba, zrobić adaptację na 60 stron z powieści „Anna Karenina" i na odwrót rozciągnąć na 700 stron szekspirowskiego „Hamleta", stworzyć z „Madame Bovary" film... kowbojski i kazać Otello w operze Verdiego pod tym samym tytułem śpiewać arie, w których zachwala się... mydło produkowane przez jedno z przedsiębiorstw amerykańskich.

Dla panów, którzy udostępniają dzieła obcych klasyków amerykańskiej „kulturze", nie stanowi problemu wielkość i nieśmiertelna sława tych dzieł. Widzą oni przed sobą tylko jeden cel: dogodzić gustom bussinesmanów amerykańskich i równocześnie ukryć przed narodem amerykańskim genialne dzieła największych mistrzów kultury.

Bluźniercze wydrwiwanie wielkiej komedii Gogola w USA jaskrawo wskazuje, że amerykańska reakcja robi wszystko, aby zdyskredytować bezcenne dzieła kultury innych narodów. Prosty i jasny jest związek między tego typu barbarzyńską „obróbką" dzieł klasyki światowej, a barbarzyńskim niszczeniem przez soldateskę amerykańską najcenniejszych zabytków kultury w Korei.

Reżyserzy z Hollywood filmując „Rewizora" dążyli nietylko do zniszczenia wyraźnej odrębności artystycznej komedii, z nie mniejszym zapałem starali się ukryć cały jej społeczno - demaskatorski wyraz. I nic dziwnego — dzisiejsza Ameryka jest, jak wiadomo, klasycznym krajem przekupstwa aparatu państwowego we wszystkich jego ogniwach, — od góry aż do dołu.

W „brudne" sprawy w USA zamieszani są sami horodniczowie, a więc prezydenci. Swego czasu na łapownictwie przyłapano prezydenta Hardinga. Jeśli zaś chodzi o dzisiejszego prezydenta USA Harry Trumana, to jemu (zgodnie ze słowami gazety „Christian Science Monitor") „tak z osobistego punktu widzenia, jak ze względów politycznych bardzo trudno przyjąć i wcielić w życie rozporządzenie" o przeprowadzeniu śledztwa w instytucjach państwowych i zająć się czystką wśród swoich kompanów. „Cała jego polityczna kariera — dodaje gazeta — związana jest z machiną Pendergasta, działającą na zasadzie teorii, że nadużycia dokonywane za pomocą pieniędzy państwowych są rzeczą naturalną i zrozumiałą".

...I oto na ekranie wściekle miota się „komik" wydający niezrozumiałe dźwięki, który pluje w twarz widzom siedzącym na sali. A „stuprocentowi jankesi", z natężeniem śledzący konwulsje wariata, pokładają się ze śmiechu.

Aż chciałoby się przypomnieć tym panom słowa wielkiego Gogola: „I z czegóż to się śmiejecie? Z siebie się śmiejcie! Ech, wy!..."

wg „Litieraturnoj Gaziety"

GOGOL — U NAS





Po wojnie ukazały się w Polsce dzieła Mikołaja Gogola w następujących nakładach:
„MARTWE DUSZE" — nakładem „Książki i Wiedzy" — w łącznych wydaniach — 100.000 egzemplarzy.
„UTWORY WYBRANE" — nakładem „Czytelnika" — w 50.000 egzemplarzy (dwa tomy), oraz „PORANEK DYGNITARZA", zbiór humoresek, w „Bibliotece Szpilek" — w 15.000 egzemplarzy.
Oprócz tego zarówno „REWIZOR" jak „MARTWE DUSZE" (adaptacja sceniczna dla zespołów świetlicowych) ukazywały się w szeregu innych firm wydawniczych, wreszcie organizacji społecznych (Biblioteka Świetlicowa CRZZ).

W stulecie śmierci Mikołaja Gogola

Pióro żarliwe i cięte

Roman Karst

W trzydziestych latach minionego stulecia, za panowania Mikołaja I, zdarzyło się w Rosji kilka osobliwych wypadków. W ukraińskim miasteczku Mirgorodzie zaściankowy szlachcic Iwan Nikiforowicz obraził swojego sąsiada Iwana Iwanowicza, przezwawszy go „gęsiorem". Do zapadłej mieściny w centralnej Rosji zajechał frant z Petersburga i został poczytany przez miejscowych urzędników za rewizora. Inny spryciarz, Paweł Iwanowicz Cziczikow, odwiedził gubernialne miasto N. i parę okolicznych dworków dla przeprowadzenia pewnej podejrzanej transakcji handlowej. A w stolicy? W Petersburgu drobny czynownik Popriszczin, maltretowany przez swoich zwierzchników, popadł w obłęd i ubzdurał sobie, że jest królem Hiszpanii. Urzędniczynie Bazsmaczkinowi ukradziono nowy płaszcz, nabyty kosztem wielu wyrzeczeń i cierpień, co w końcu dobiło nieszczęśnika.

Wydarzenia te, choć kroniki historii o nich milczą, nie były błahe. Odbiły się głośnym echem w całej Rosji i poza jej granicami i do dziś absorbują uwagę miłośników literatury. Przeżycia bohaterów Gogola, którego utwory upamiętniły wyżej wymienione wypadki, otworzyły jego rodakom oczy na otaczające ich życie. Wywołały śmiech i komentarze, od których zatrzęsły się fundamenty samodzierżawia. Utwory Gogola rozpętały burzę i wykpiły wszystko, co dotychczas uchodziło za święte i nietykalne.

Twórczość Mikołaja Gogola (1809—1852) obejmuje trzydzieste i czterdzieste lata dziewiętnastego wieku, a więc dwa dziesięciolecia, które tworzą jeden z najbardziej ponurych rozdziałów w dziejach carskiej Rosji. Nad krajem legł posępny cień Mikołaja I, który przeszedł do historii — dzięki swoim okrucieństwom — pod przydomkiem „Mikołaja Pałkina". Panowanie tego cara, przywitane powstaniem Dekabrystów, przeplecione było pasmem buntów chłopskich wywołanych przeraźliwym uciskiem i nędzą. W takim to okresie dzieła Gogola odegrały niezwykłą rolę: **zrewolucjonizowały opinię publiczną i wywołały przewrót w literaturze, dając początek wielkiemu nurtowi realistycznej prozy, która osiągnęła niebywały rozkwit w ojczyźnie Gogola w XIX stuleciu.**

Pierwsze kroki

Już pierwsza książka Gogola, „**Wieczory na chutorze w pobliżu Dikańki**" (1831) zapowiedziała niezwykły jego talent. Zadziwiła wszystkich nowością tematyki, ujęcia i języka. W tym zbiorze opowiadań, tworzącym splot realistycznych i baśniowo-fantastycznych motywów, wkroczył do literatury ukraiński lud ze swoim barwnym obyczajem, legendami, wierzeniami, gusłami i całym bogactwem folkloru. „Wieczory", których bohaterami są wiejskie dziewczęta, parobcy, drwale i odważni zaporożcy, roztoczyły urok ukraińskiej przyrody i piękno ludowego języka, wnosząc świeży powiew do literatury skrępowanej sztywnymi kanonami dworskiego żargonu. *„Wzbudziły one mój zachwyt* — pisał o „Wieczorach" Puszkin. — *Toć to znakomity humor, szczery, niewymuszony, bez afektacji. A jakaż miejscami poezja! Co za wdzięk! To wszystko takie niezwykłe w naszej dzisiejszej literaturze..."*

Dwa następne cykle opowiadań „**Arabeski**" i „**Mirgorod**" rozszerzają zakres Gogolowskiej tematyki. Pojawiają się już pierwsze krytyczne akcenty, godzące wyraźnie w pańszczyźniano-szlachecki ustrój Rosji. Pod obstrzałem satyry znajdzie się tu głównie ziemiaństwo, wiodące dziwaczny żywot w podupadających dworkach, ilustrując dosadnie upadek i zgniliznę patriarchalnych form społecznych. Z początku Gogol żegna odchodzący w przeszłość świat z pewną dozą sentymentu („Staroświeccy ziemianie"), aby potem już bezlitośnie wykpić, skazaną na zagładę, przeżytą i gnijącą formację społeczną. („O tym, jak Iwan Iwanowicz pokłócił się z Iwanem Nikiforowiczem"). Nie znajdując żadnej antytezy w teraźniejszości, autor przeciwstawia w szarzyźnie szlacheckiego życia — przeszłość. W „**Tarasie Bulbie**" przenosi nas do zaporoskiej Siczy, malując romantyczne dzieje kochającego wolność Kozaka, który nie zawahał się zabić własnego syna, gdy ten zdradził ojczyznę.

Małą formę prozy doprowadził Gogol do doskonałości w „**Opowieściach petersburskich**", które powstały w latach 1835—1841. W kilku nowelach („Newski prospekt", „Notatki szaleńca", „Nos", „Portret" i „Płaszcz") Gogol opisał życie stolicy, głównie dzieje drobnych, zahukanych przez przełożonych czynowników i zdeprawowanych pieniądzem malarzy. W „Opowieściach petersburskich" pierzcha beztroski humor Gogola przed grozą egzystencji carskiego czynownictwa. Rzeczywistość zaprawia jego ironię kroplami goryczy i żalu. Pomiędzy 1836 rokiem a 1841 powstają również dwa najwybitniejsze dzieła, które zyskały mu wszechświatową sławę: „**Rewizor**" i „**Martwe dusze**". Tryskająca humorem i przepojona jadem społecznej satyry komedia została przyjęta z entuzjazmem przez widownię i wściekłością przez reakcyjną krytykę. Niebawem — pierwszy raz wystawiono ją w kwietniu 1836 r. w Petersburgu. — „Rewizor" zdobywa sceny całej Europy. Najwybitniejsze dzieło epickie Gogola „Martwe dusze" powstało już za granicą, dokąd pisarz wyjechał po wystawieniu „Rewizora", zniechęcony napaściami reakcyjnych krytyków.

W „Rewizorze" i „Martwych duszach" zatriumfował w pełni genialny talent satyryczny Gogola. Społeczny dramat Rosji znajdzie jednak — co za paradoks — swoje odbicie w satyrze, której arcymistrzem niezrównanym stał się Gogol. Rozległ się śmiech, jakiego dotychczas nie słyszano: subtelny, wolny od trywialności, a zarazem celny i zabójczy. Kryła się w nim zjadliwa ironia i niezwykła siła niszczycielska. Rany zadane carskiemu samodzierżawiu ostrzem Gogolowskiego humoru już nigdy się nie zabliźniły. Śmiech Gogola wykpił kacyków prowincjonalnej biurokracji, na której oparł się reżim Mikołaja I, obnażył jej tępotę, oszustwa i moralną nicość („Rewizor"). W śmiechu tym kryła się złowroga moc, gdy wyszydzał szlacheckie ziemiaństwo, które handlowało martwymi duszami chłopskimi, wyzyskiwało niemiłosiernie pańszczyźnianych chłopów, dogorywając w dusznej atmosferze szlacheckich opłotków. Skąpcy, hultaje, zdziercy, warchoły i głupcy, tak genialnie reprezentowani przez Cziczikowców, Pluszkinów, Sobakiewiczów, Maniłowów i Nozdriewów („Martwe dusze") — **wszyscy oni bezlitośnie oskarżali ustrój, który poniżył chłopa do roli bydła roboczego, a wyzyskiwaczy pozbawił godności i ludzkiego oblicza.**

W prozie Gogola po raz pierwszy — przemówiła prawda o Rosji, bez osłonek i niedomówień. Gogol kiedyś pisał o swojej komedii: *„W „Rewizorze" zamierzałem zgromadzić całe, znane mi podówczas zło w Rosji, wszystkie niesprawiedliwości, których dopuszczano się w miejscach i okolicznościach, wymagających przede wszystkim od człowieka sprawiedliwości, i postanowiłem zarazem wykpić to zło".*

Te słowa są kluczem do zrozumienia jego twórczości. Gogolowi obce były i niezrozumiałe rewolucyjne dążenia współczesnej mu epoki. Jeśli dzieła Gogola oddziaływały rewolucjonizująco i były bezlitosnym oskarżeniem Mikołajowskiej Rosji, to zawdzięczać to należy przede wszystkim realistycznemu geniuszowi, uczciwości i zamiłowaniu do prawdy, które brały górę nad politycznymi zapatrywaniami autora.

Gorzki uśmiech

Dzięki tym właściwościom Gogola-artysty z kart jego prozy wyjrzała wzniosłość jego czasu, reprezentowana przez lud wiejski i szarego przechodnia Newskiego prospektu, oraz nikczemność tająca się w carskich urzędach, majątkach ziemskich i salonach czynowniczej szlachty. Nic nie ukryło się przed wzrokiem wielkiego realisty, który rozsunął siedem zasłon zakrywających fałsz, oszustwo i okrucieństwo upadającego ustroju feudalnego. **Gogol nie tylko ukazał społeczne zło swojej epoki, ale i wyszydził je niemiłosiernie swoim bezlitosnym śmiechem.** Śmiech Gogola był jednak i pełen współczucia, zwłaszcza wtedy, gdy wkradał się do biur i mieszkań biednych czynowników skazanych na smutny i nikomu niepotrzebny żywot pariasów, maltretowanych przez głupawych zwierzchników. Wtedy to dochodziło do głosu owo *„komiczne natchnienie, które zawsze ulega głębokiemu uczuciu smutku i żalu"* (Bieliński). Takie było owo „komiczne natchnienie", gdy Gogol opisywał tragedię Popriszczina („Notatki szaleńca"), który z namaszczeniem zacinał gęsie pióra dla swoich przełożonych, i w końcu, zawiedziony w swoich nadziejach, popadł w obłęd.

Gogol, którego Czernyszewski nazwał **„ojcem prozy rosyjskiej", nie tylko wprowadził lud i szarego człowieka do literatury, ale i jego język.** Do utworów Gogola wdarła się szerokim strumieniem mowa codzienna, żywa, jędrna i melodyjna. Zabłysły tam powiedzonka, przysłowia, zwroty i słówka ludowe. Stworzył galerię niezapomnianych postaci, które przetrwały zwycięsko próbę stulecia i na zawsze pozostaną w gronie nieśmiertelnych postaci, stworzonych przez wyobraźnię pisarską.

Uparta praca

Utwory Gogola, ich styl i język, były wynikiem uporczywej pracy i niezwykłych wyrzeczeń. Zanim Gogol oddawał do druku rękopis, polerował go wielokrotnie, szlifował każde zdanie i doskonalił każde słowo. Autor „Płaszcza" nie szczędził swoich rękopisów, ilekroć nie zadowalały jego najsurowszych wymogów. Nie mógł się zdobyć na wydanie dzieła, w którym dostrzegał braki lub błędy. *„Żadna siła* — twierdził — *nie może mnie zmusić do stworzenia, a tym bardziej do wydania dzieła, którego niedojrzałość i słabość sam widzę; raczej umrę z głodu, ale nie wydam nierozsądnego i nieobmyślonego dzieła".*

Gogol był wzorem pisarza, który widział w sztuce nade wszystko służbę społeczną. Pisarstwo było dlań wzniosłym powołaniem, a najważniejszym kryterium twórczości literackiej — zasada użyteczności społecznej. *„Pamiętaj* — pisał Gogol do jednego ze swoich przyjaciół — *że zostaliśmy powołani na świat nie dla świętowania i zabawy, zostaliśmy tu wezwani, aby wziąć udział w bitwie. Dlatego też ani na chwilę nie powinniśmy zapominać, że wstąpiliśmy w bój, i nie należy wybierać takich miejsc, w których zagrażają mniejsze niebezpieczeństwa: każdy z nas winien, jak dobry żołnierz, rzucać się tam, gdzie wre najbardziej zażarta bitwa".*

Śmiechu autora „Martwych dusz" przeraziła się carska reakcja. U schyłku życia przeląkł się go sam Gogol. Nie potrafiąc wyciągnąć ze swoich dzieł politycznych wniosków, ulegając wpływom zacofanego otoczenia, oddalony od ojczyzny, nękany chorobą i przeciwieństwami losu, pisarz padł ofiarą tragicznej pomyłki. Jego „Wybrane fragmenty z korespondencji z przyjaciółmi", apoteozujące pańszczyźniany ustrój i reżim Mikołajowskiej Rosji, były sprzeczne z całą jego poprzednią twórczością. Kiedy Gogol chciał swoją zabójczą ironię, która godziła w obszarniczy porządek społeczny, przemienić w hymn na cześć samodzierżawia, skapitulował. Nic tedy dziwnego, że wysiłki ukończenia drugiego tomu „Martwych dusz" zawiodły. Odczuł to również sam autor, chociaż nie zdawał sobie sprawy z istotnej przyczyny zaniku swoich sił twórczych. Gogol spalił drugi tom „Martwych dusz", nad którym pracował bez rezultatu wiele lat. Tchnąć w Cziczikowa i Sobakiewicza szlachetnego ducha — to było ponad siły największego geniusza.

Błędy, które zmogły Gogola pod koniec jego życia, nie mogły oczywiście przekreślić jego wielkich zasług dla literatury rosyjskiej i kultury światowej. **Gogol pozostaje dla nas twórcą szeregu nieśmiertelnych dzieł, których rewolucyjne oddziaływanie było ogromne. Gogol, wielki pisarz narodu rosyjskiego, należy do całego świata, do obozu wolności i postępu. Czcimy w nim człowieka, który bezgranicznie był oddany swojej ojczyźnie, nienawidził kłamstwa i tyranii, godził w krzywdę i wyzysk i żywił szczere przywiązanie dla ludu.**

Na marginesie naszej dyskusji

Głos zabrał „Podżegacz Wojenny z Wałbrzycha"...

„Dlaczego tylko na Amerykę patrzą?" — zadaje pytanie osobnik, który podpisał się pod swą wypowiedzią dyskusyjną jako „Podżegacz Wojenny z Wałbrzycha". I zaraz dalej ob. Podżegacz Wojenny wyjaśnia: „Bo tam jest wolność i wszyscy dążą do tego indywidualnie, czy zespołowo, żeby coś nowego ulepszyć ze starego. Proszę uprzejmie o wydrukowanie tego w gazecie, jeśli w Polsce jest wolność".

No cóż — dlaczego autor tego listu ciągle „patrzy na Amerykę", to chyba najlepiej wyjaśnia wybrany przez niego pseudonim. My natomiast postaramy się zilustrować „wolność w USA", do której wg słów „Podżegacza Wojennego z Wałbrzycha" — „wszyscy dążą...



indywidualnie...



i ...zespołowo..."

Jak poznałem wartość przyjaźni

W numerze „Sztandaru Młodych" z dnia 13.XII ub. r., przeczytałem artykuł omawiający sprawy przyjaźni wśród młodzieży radzieckiej. Redakcja zwróciła się do czytelników, aby pisali na ten temat. Dlatego też postanowiłem opisać historię jednej bardzo mocnej przyjaźni...

Było nas w Radomiu kilku kolegów — **Tadek Kunc** — były gazeciarz z placu targowego, **Edek Wróbel** — młody robotnik z fabryki obuwia, **Jurek Bomba, Heniek Kapciak** i ja — uczniowie szkół średnich. Poznaliśmy się w 1946 roku — w ZWM-ie. I stąd zaczęło się nasze koleżeństwo. Czas był gorący. Najpierw referendum, później wybory... Na terenie naszego powiatu działało 26 reakcyjnych band. Jak wielu innych, wstąpiliśmy do ORMO. Braliśmy udział w wypadach w teren, walczyliśmy z bandami. W tym trudnym i niebezpiecznym czasie koleżeństwo nasze cementowało się, przeradzało się w przyjaźń. Wyrastała ona z wspólnych nocy na akcjach, z jednakowo przyspieszonego bicia serca, na pierwszej zasadzce przy nagłej serii erkaemu, utrwalała się połówką zapalonego nad ranem papierosa, kromką przełamanego chleba.

*

Później można było spokojnie pracować i uczyć się. Wzięliśmy się wszyscy mocno do nauki. Przyszły długie wieczory i noce, spędzone wspólnie nad książką. Zbieraliśmy się zwykle u jednego z nas, a po odrobieniu bieżących lekcji namiętnie filozofowaliśmy. Pochodzenie życia na ziemi i wirusy, ameby i materializm historyczny zaprzątały nam solidnie głowy. W ciągnących się długo dyskusjach stopniowo krystalizowaliśmy nasz światopogląd w oparciu o naukowe zasady.

Jeszcze mocniej złączyła nas praca w ZMP, a później w podstawowej organizacji partyjnej przy Zarządzie Miejskim ZMP. Organizacja stała się więcej niż domem, przyjaciele więcej niż rodziną. Pracy organizacyjnej było dużo, sytuacja w szkołach całkiem nielekka. Reakcja miała jeszcze wsród młodzieży radomskiej znaczne wpływy. Wrogą robotę prowadziła Sodalicja Mariańska. Koła ZMP pracowały słabo, zaczynały dopiero swą działalność. Każdy z nas miał po parę funkcji, prowadziło się burzliwą agitację, dyskutowało z opornymi, przekonywało niezdecydowanych. Szukaliśmy nowych metod pracy, organizowaliśmy wycieczki i wieczornice.

W tej pracy prawdziwie pomagała przyjaźń. Tadek Kunc był wówczas przewodniczącym Zarządu Szkolnego w Liceum Pedagogicznym. Nie potrafił pracować kolektywnie i planowo, nie dawał sobie rady z robotą. Sam się załamał. Krytykowali go na zebraniu partyjnym właśnie najlepsi przyjaciele. A na drugi dzień Heniek Kapciak poszedł do szkoły i pomógł mu zorganizować pracę Zarządu Szkolnego. Przyjacielska, ostra krytyka pomogła Kuncowi przełamać błędy, naprawić je, a także odzyskać wiarę we własne siły i zdolności organizacyjne.

Wielkim egzaminem naszej przyjaźni było lato 1950 roku. Pojechaliśmy jako kierownictwo radomskiej brygady żniwnej na teren woj. olsztyńskiego. Nie mieliśmy w tej dziedzinie doświadczenia, żaden z nas nie miał więcej niż 19 lat. Odpowiadaliśmy za 120 ludzi, których powierzyła nam organizacja. Jechaliśmy „w nieznane" — 500 km od domu. A przecież wierzyliśmy we wzajemną pomoc, w siłę naszego kolektywu. I brygada nasza wyszła z próby zwycięsko, scementowała się w silny, zahartowany w pracy i w pokonywaniu trudności zespół.

W 1951 roku zakończył się najpiękniejszy okres młodości dla całej naszej paczki. Złożyliśmy wszyscy egzaminy dojrzałości. Szliśmy teraz w nowy etap życia. Rozjeżdżaliśmy się na wszystkie strony Polski. Ciężko było się żegnać, gdy przeszło się razem tyle radosnych i ciężkich chwil, tyle wspólnych osiągnięć i niepowodzeń, tyle dni wspólnej walki, nauki i zabaw.

Przyszły ostatnie rozmowy z przyjaciółmi, ostatnie razem spędzone dni. Choć niewiele się o tym mówiło, każdy z nas miał jakiś obrany cel życia.

*

Dziś jesteśmy w różnych miastach, lecz przyjaźń nasza trwa nadal. Dodaje nam siły do pracy, pomaga pokonywać trudności.

Gdy w pierwszych dniach pobytu w wojsku tęskniłem bardzo za domem, gdy wydawało mi się, że jest ciężko, że wiele jest przeszkód nie do pokonania — Tadek Kunc, który wcześniej rozpoczął naukę w Szkole Oficerskiej KBW, napisał mi: „Czy pamiętasz zebrania naszej organizacji partyjnej? Wiele było wtedy niełatwych chwil, wiele trudności, ale nie baliśmy się tych trudności i dlatego zwyciężaliśmy!"

Wziąłem się zaraz w garść i jaśniej spojrzałem na świat.

Czyż może być piękniejsze uczucie niż przyjaźń, większa radość niż list przyjaciela albo rozmowa ze starym druhem — Edkiem Wróblem, podchorążym tej samej szkoły oficerskiej?

Przyjaźń, to wielka i wspaniała rzecz.

RYSZARD MAJEWSKI
Oficerska Szkoła Polityczna

RAZEM Z NASZYMI KORESPONDENTAMI PYTAMY

Dlaczego?

... WPB we Wrocławiu przy ul. Sadowej 18, mimo dwukrotnych interwencji Henryka Przybyły, pracownika Przedsiębiorstwa, nie wypłaciło należnej mu zaliczki?

Wg listu
HENRYKA PRZYBYŁY
z grom. Liciążna pow. Rawa Mazowiecka

... Dyrekcja Technikum Kolejowego Ministerstwa Kolei przedłużyła ważność legitymacji szkolnych uczniów kończących w tym roku naukę tylko do 30 czerwca, co naraża na dwumiesięczną utratę ulgowych przejazdów kolejami i dowodów osobistych, jakim są dla uczniów legitymacje szkolne?

Wg listu
ALEKSANDRA PROKOPCZYKA
Technikum Kolejowe Min. Kolei w Warszawie

... Stanisław Barszcz z Wólki Tworogowej, pow. Radom, otrzymuje „Sztandar Młodych" z kilkudniowym opóźnieniem?

Wg listu
STANISŁAWA BARSZCZA
z Wólki Tworogowej, pow. Radom.

... do Warty Bolesławieckiej, pow. Bolesławiec Śl. nie przyjeżdża kino objazdowe?

Wg listu
JÓZEFA SZAJNY
z Warty Bolesławieckiej pow. Bolesławiec Śl.

I oczekujemy odpowiedzi od:

Dyrekcji WPB we Wrocławiu

Ministerstwa Kolei

Centralnej Ekspedycji PPK „Ruch"

Okręgowego Zarządu Kin we Wrocławiu.

Przodujący w pracy idą na studia

Z prac Komisji Podstawowych

W całym kraju trwa akcja wysuwania kandydatów na Studia Przygotowawcze. Przy zakładach pracy, PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych powołano tzw. Komisje Podstawowe, które młodych uzdolnionych i przodujących w pracy robotników i chłopów, pragnących się uczyć kierują na Studia Przygotowawcze.

W **łódzkich** zakładach pracy powołano już przeszło 30 Komisji Podstawowych. Absolwenci i studenci Studium Przygotowawczych piszą listy do swoich towarzyszy w zakładach pracy, z których zostali wysłani na studia. — W listach swoich zapoznają kolegów z warunkami nauki i możliwościami awansu jakie dają Studia Przygotowawcze.

We wszystkich zakładach pracy i gminach powiatów: **Racibórz, Strzelce i Olesno** woj. opolskiego powołano Komisje Podstawowe. Komisja Podstawowa przy Zakładach Koksochemicznych w Zdzieszowicach pow. **Strzelce** organizuje specjalne pogadanki, na których wyjaśniane są warunki przyjęcia na studia. Na Studia Przygotowawcze skierowano z tych zakładów 6 młodych przodujących robotników.

Tow. **Świątły,** przewodniczący Komisji Podstawowej przy hucie **„Andrzej",** rozmawia codziennie z młodzieżowymi przodownikami pracy o awansie społecznym, jaki im umożliwia nauka na Studiach Przygotowawczych i zachęca ich do wstępowania na studia.

Najwięcej kandydatów na Studia Przygotowawcze w woj. **koszalińskim** zgłoszono z powiatów **Szczecinek i Słupsk.**

Gorzej natomiast wygląda akcja wysuwania kandydatów w woj. **szczecińskim,** gdzie często zgłaszają się na Studia Przygotowawcze ludzie nie odpowiadający warunkom, a Komisje Podstawowe nie zawsze rozumieją, że nie można typować ludzi ze średnim wykształceniem i nie zatrudnionych w produkcji.

J. Ś.

Na Studium Przygotowawczym UJ

Na Studium Przygotowawczym UJ w Krakowie uczy się przeszło 500 studentów. Co roku kilkuset absolwentów wstępuje na wyższe uczelnie.

Młodzież ucząca się w USP to synowie i córki robotników i chłopów.

Gdy w czasie przerwy z sal wykładowych wysypują się grupy chłopców i dziewcząt, trudno oprzeć się myśli, że ta młodzież garnąca się do wiedzy i odczuwająca jej potrzebę, w Polsce kapitalistycznej skazana byłaby na służbę w pańskich dworach, kułackich gospodarstwach i kapitalistycznych fabrykach. Dziś na USP kształcą się kadry nowej ludowej inteligencji.

Nauka na Studium Przygotowawczym trwa 2 lata. W okresie tym przerabiany jest materiał z zakresu 4 klas średniej szkoły ogólnokształcącej. **Pierwszy rok nauczania jest ogólny, a na roku 2 wyodrębniają się trzy kierunki, a mianowicie: humanistyczny, przyrodniczy i matematyczno-fizyczny. Studenci USP w zależności od tego, jakim studiom chcą się poświęcić, obierają na 2 roku jeden z tych 3 kierunków.**

Opanowanie materiału w stosunkowo krótkim okresie czasu wymaga dużego wysiłku zarówno ze strony studentów, jak i wykładowców, ale młodzież kształcąca się w USP pracuje z zapałem.

Słuchacze USP, którzy mają trudności w opanowaniu materiału, korzystają z konsultacji wykładowców, którzy udzielają im porad i wyjaśniają niezrozumiałe zagadnienia.

Zimowa sesja egzaminacyjna wykazała, że słuchacze USP pragną z jak najlepszym przygotowaniem wstąpić na wyższe uczelnie. Wielu było takich, którzy wszystkie egzaminy zdali z wynikiem bardzo dobrym.

Dużą rolę w dobrym przygotowaniu studentów do zimowej sesji egzaminacyjnej odegrała organizacja uczelniana ZMP.

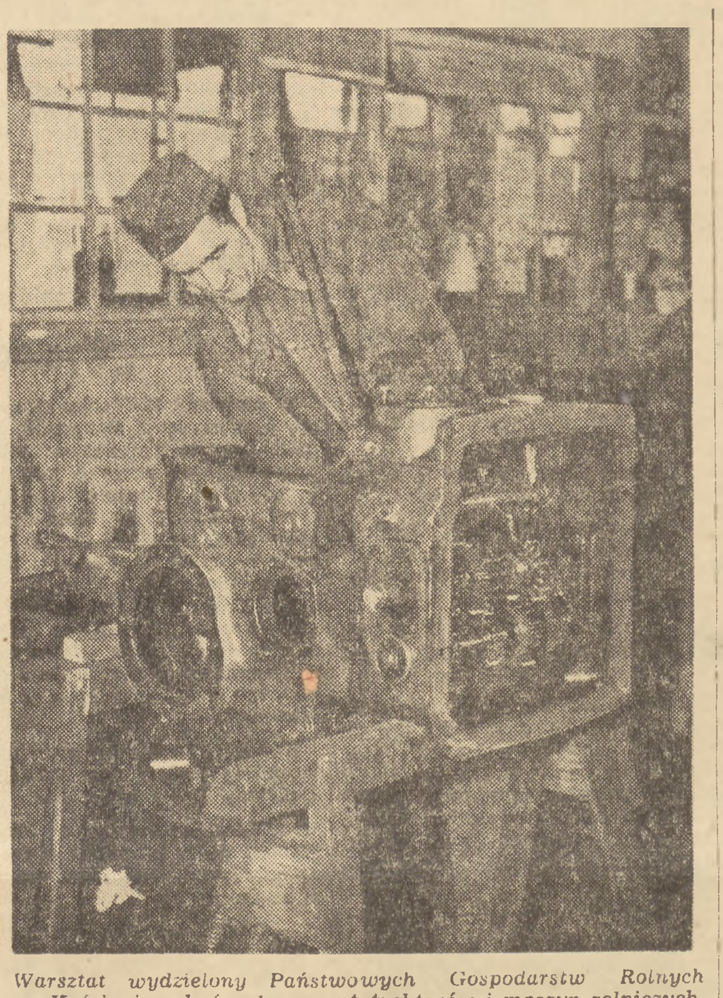
Ogółem w zimowej sesji egzaminacyjnej na USP w Krakowie egzaminy z wynikiem pozytywnym złożyło 85 proc. studentów. W porównaniu z pierwszym okresem klasyfikacyjnym z października ubiegłego roku ogólna ilość ocen niedostatecznych zmalała o połowę.

Nie tylko nauka wypełnia dzień studentów USP. W Domu Akademickim mają oni obszerną i ładną świetlicę, wyposażoną w stół ping-pongowy, gry towarzyskie, radio i gazety; studenci założyli zespół taneczny i recytatorski. Studenci USP mają także własną orkiestrę. Występami swymi przyciąga ona do świetlicy nie tylko studentów USP, ale i starszych kolegów z Uniwersytetu.

W ramach Akademickiego Zrzeszenia Sportowego studenci USP mają własne koło sportowe. Obecnie członkowie koła odbywają próby do zdobycia odznaki SPO.

Studenci USP wdzięczni są państwu ludowemu za to, że umożliwiło im naukę. Są pełni zapału do pracy, z radością mówią o swoich przyszłych studiach na wyższych uczelniach.

ANDRZEJ LISOWSKI



Warsztat wydzielony Państwowych Gospodarstw Rolnych w Kościanie ukończył remont traktorów i maszyn rolniczych, przeznaczonych do wiosennej akcji siewnej, w dniu 15 lutego br.
Na zdjęciu: monter traktorowy, ZMP-owiec Józef Idziak, wykonujący średnio 127 proc. normy, montuje skrzynię biegów traktora „Ursus". CAF — fot. Kondracki

Śladem naszych interwencji

Jak Zarząd Powiatowy ZMP w Łowiczu załatwia listy krytyczne

Nasz czytelnik **Józef Szuplewski** w liście do redakcji pisał o złej pracy koła ZMP przy Państwowej Szkole Techniczno-Przemysłowej w Łowiczu. Pisał o tym, że **zarząd od dłuższego już czasu nie przejawia żadnej aktywności, że przewodniczący wcale nie interesuje się kołem, a o zebraniach nikt nie pamięta. Pisał również o braku czasopism w świetlicy.**

List Szuplewskiego **przesłaliśmy do ZP ZMP w Łowiczu,** celem rozpatrzenia i wyciągnięcia wniosków. ZP ułatwił sobie pracę i list Szuplewskiego przesłał z powrotem do szkoły.

Nic to oczywiście nie pomogło, bo autor listu, a także zarząd szkolny dobrze znał bolączki koła.

List ten miał być sygnałem dla Zarządu Powiatowego o konieczności otoczenia koła opieką. Zarząd Powiatowy ZMP w Łowiczu zamiast tego, żeby wysłać instruktora, który na miejscu pomógłby zetempowcom doprowadzić koło do porządku i otoczył je opieką, ograniczył się tylko do pośrednictwa w przekazaniu listu.

Na Plenum Rady Naczelnej ZG ZMP przewodniczący ZG ZMP tow. Matwin powiedział: **„Stałe ulepszanie naszego kontaktu z życiem i młodzieżą powinno być jedną z najgłębszych trosk naszych instancji kierowniczych".**

Zarząd Powiatowy ZMP w Łowiczu powinien z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski. O wnioskach tych prosimy nas powiadomić.

Wg korespondencji
Józefa SZUPLEWSKIEGO
z Łowicza

Uczniowie Zasadniczej Szkoły Energetycznej w Jarosławiu otrzymali kurtki watowe

Henryk Rykowski ze Szkoły Przysposobienia Przemysłowego nr 34 przy Zasadniczej Szkole Energetycznej pisał do redakcji, że uczniowie ich szkoły odczuwają zimno. Poprzedniego roku po kilkakrotnych monitach w Centralnym Zarządzie Energetyki otrzymali sorty mundurowe i bieliznę. **Ale nie otrzymali kurtek watowanych.** Uczniowie, chodząc na wykłady w samych tylko ubraniach, przeziębiali się i często byli nieobecni na lekcjach.

Zwrócili się w tej sprawie do Centralnego Zarządu Energetyki.

CZE przysłał nam wyjaśnienie, w którym stwierdził, że **uczniowie już otrzymali brakujące kurtki.**

Tak więc bolączka uczniów została już usunięta.

Czytelnicy piszą

...„Artos" z Opola lekceważy sobie mieszkańców gminy Kuźnia Raciborska

Antoni Szłapa pracownik Komendy Pow. SP w Raciborzu pisze do nas:

W dniu 20 grudnia 1951 r. otrzymaliśmy z Komendy Wojewódzkiej „Służba Polsce" w Opolu pismo, zawiadamiające Komendę Powiatową w Raciborzu, że w dniu 28 grudnia 1951 r. o godz. 17-ej w gminie Kuźnia Raciborska wystąpi zespół artystyczny Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych „Artos" w Opolu. Komenda Powiatowa SP w Raciborzu postarała się w związku z tym o udekorowanie świetlicy i zawiadomienie publiczności.

Niestety. Zespół Artosu nie stawił się, co wywołało zrozumiałe oburzenie wśród zebranych.

Ale nie koniec na tym. W dniu 14.I.1952 r. otrzymaliśmy drugie pismo z Komendy Wojewódzkiej zawiadamiające nas, że w dniu 18 stycznia 1952 r. tenże sam zespół „Artosu" wystąpi z programem pt. „Humor i piosenka". Znów wspólnie z ZP ZMP i Komitetem Powiatowym PZPR przygotowaliśmy świetlicę oraz zawiadomiliśmy społeczeństwo. Przyszło 600 osób, niestety, „Artos" ponownie nie przybył.

Fakty podane przez Komendę Powiatowe SP w Raciborzu nie wymagają komentarzy. Natomiast bardzo potrzebne jest tu wyjaśnienie Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Artystycznych w Opolu, na które czekamy — wraz z mieszkańcami Kuźni Raciborskiej.

ANTONI SZŁAPA
Komenda Powiatowa SP w Raciborzu

Sportowcy piszą

Członkowie koła sportowego ZS „Stal" nr 44 przekraczają normy produkcyjne

Koło Sportowe ZS Stal nr 44 przy Bielskiej Fabryce Armatur, należy do przodujących kół swego oddziału. Koło posiada 5 sekcji, z których na pierwszy plan wybijają się ping-pongiści, siatkarze i piłkarze.

Z okazji III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie, zostały utworzone dwie brygady produkcyjne sportowców.

Pierwsza brygada *im. Generała Świerczewskiego*, powstała pod kierownictwem kol. *Markiewicza* na wydziale modelarni. Brygada ta uzyskała w czwartym kwartale 184 procent normy. Młody ZMP-owiec, piłkarz kol. Julian *Olejczyk*, wyrabia przeciętnie 180 procent normy i jest przodującym w brygadzie. Druga brygada — *im. Janka Krasickiego* kierowana przez kol. *Drożdża* (wydział mechaniczny), uzyskała w czwartym kwartale 154 procent normy.

Również kobiety nie pozostały w tyle. Brygada produkcyjna kobiet *im. Hanki Sawickiej* w hali maszyn uzyskała w grudniu 1951 r. 132 procent normy. Na ich wezwanie założono z *okazji 10-rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej* nową *brygadę produkcyjną kobiet im. M. Fornalskiej*. Ponadto nowa brygada zobowiązała się wykonać w I kwartale 170 procent normy. Brygada ta pod kierownictwem ZMP-ówki kol. *Marii Pasternej* w składzie *Presok, Janeczko i Mieczko* wezwała członków Kół Sportowych, do podejmowania dalszych zobowiązań i tworzenia nowych brygad dla uczczenia tej rocznicy.

Sportowcy Koła Sportowego ZS Stal nr 44 w Bielsku, umieją pogodzić sport z pracą, stając się czynnymi propagatorami i inicjatorami hasła: *„Pierwsi w pracy, pierwsi w nauce i sporcie".*

Koresp. *Józef KLIŚ*
Bielsko Biała

RADIO

na dzień 6 marca 1952 r.
(CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m. 5.10 Koncert poranny, 6.05 Wszechnica Radiowa, 6.25 Aud. dla wsi, 6.35 Polskie pieśni, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert muzyki operowej, 8.55 Aud. dla kl. V—VII, 9.15 Koncert solistów, 10.00 „Sędzia" — odc. opow. W. Szalaginowa, 10.20 Melodie operetkowe, 11.00 Lekcja języka rosyjskiego, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, 13.15 Informacje, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert Ork. Wrocławskiej Rozgł. PR pod dyr. T. Seredyńskiego, 17.00 Muzyka taneczna, 17.15 Wszechnica Radiowa, 17.30 Aud. z cyklu: „Tydzień Muzyki Rumuńskiej w Polskim Radio", 18.00 Z mikrofonem po kraju, 18.20 Mówimy o projekcie Konstytucji, 18.30 Taneczna muzyka ludowa różnych narodów, 18.45 Aud. dla wsi, 19.00 Lekcja języka rosyjskiego, 19.20 Aud. dla młodzieży, 20.35 Kwadrans radzieckich piosenek, 20.50 „Arcydzieła muzyczne dla wszystkich" — aud. sł.-muz. w opracowaniu H. Swolkienia, 21.30 „Na fali humoru i satyry", 21.45 „Piękne głosy" (Toti dal Monte, Tito Schipa), 22.00 „Wisła wypływa spod Baraniej" — aud. z cyklu: „Z biegiem Wisły i Odry", 22.30 Rosyjska muzyka kameralna.

Program II — na fali 367 m. 6.15 Chóry radzieckie, 6.50 Koncert Ork. Mandolinistów Łódzkiej Rozgł. PR pod dyr. E. Ciukszy, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 13.30 Aud. szkolna dla kl. I i II, 13.55 Aud. szkolna dla kl. IV, 14.15 Wspomnienia robotnicze A. Bobruka, 14.30 Muzyka rozrywkowa, 14.50 Koncert Ork. Szczecińskiej Rozgł PR pod dyr. W. Górzyńskiego, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa, 16.20 Dziennik warszawski, 16.35 Muzyka rozrywkowa, 16.45 Aud. sportowa, 17.05 Odpowiedzi „Fali 49", 17.15 Reportaż zastępcy kapitana radzieckiego statku „Askold" - Janowskiego „W portach malajskich", 17.30 Muzyka, 17.40 Górnicy — scenka słuchowiskowa A. Drozdy, 18.00 Dla każdego coś miłego, 19.00 Radiowy Express Wieczorny, 19.20 Muzyka taneczna, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Koncert Ork. Bydgoskiej Rozgł. PR pod dyr. A. Rezlera, 20.40 „Zadanie zostało wykonane" — aud. z cyklu: „Szlakiem walk", 21.30 Mówimy o projekcie Konstytucji, 21.40 Utwory fortepianowe komp. polskich, 21.50 Wszechnica Radiowa, 22.10 Aud. z cyklu: „Tydzień Muzyki Rumuńskiej w Polskim Radio", 22.45 Muzyka symf.

STANISŁAW LEM

Astronauci

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

(58)

— To jest sieć rur podziemnych, dostarczających energii Białej Kuli — odezwał się z mroku głos astronoma. — Przez porównanie z biegunem magnetycznym można by ją nazwać biegunem grawitacji, bo wytwarza ona sztuczne pole ciążenia. To, co widzicie, jest czymś w rodzaju zdjęcia roentgenowskiego. Zrobiliśmy je przed kwadransem z wysokości 80 kilometrów poprzez skorupę planety.

— Przypuszczamy — ciągnął astronom — że ogromne urządzenie energetyczne pozostaje w ścisłym związku ze sprawą zagrożenia Ziemi. Nie będę teraz mówił o tym szczegółowo, ponieważ zajmiemy się wyłącznie techniczną stroną badań, które nas oczekują. Tylko parę słów wstępnych. W czasie, kiedyśmy się zbliżali do Wenery, zauważyliśmy na jej powierzchni ciemną plamę. Istniała przez kilka godzin i powoli rozwiała się. Potem, przed trzema tygodniami, gdy byliśmy w dolinie, Biała Kula spoczywała. Co prawda spowodowała katastrofę helikoptera, ale w porównaniu z jej maksymalną działalnością można ówczesne natężenie prądów nazwać spoczynkiem. Obecnie działalność jej ponownie się wzmogła. Prawdopodobnie przechodzi albo przeszła już przez szczyt nasilenia. Jak widać z zestawienia tych trzech faktów, natężenie pola siłowego, które wytwarza Biała Kula, ulega zmianom. Jest dla nas rzeczą wielkiej wagi dowiedzieć się, czy zmiany te mają charakter periodyczny, to znaczy, czy wahania między minimum a maximum natężenia tworzą zamknięty, powtarzający się cykl, czy też są chaotyczne. Od rozstrzygnięcia tej kwestii zależą wszystkie nasze dalsze poczynania. Będziemy czekać w powietrzu, aż działalność Białej Kuli znacznie osłabnie. Opuścimy się wtedy na jezioro i zainstalujemy na brzegu aparaty pomiarowe. Jak widzicie, do Białej Kuli dochodzi jedenaście rur. Płyną nimi prądy, które zbiegają się pod Białą Kulą, dostarczając energii dla wytworzenia pola. Prądy te mogą się wzajemnie sumować lub znosić zależnie od częstości impulsów, przesunięcia faz, natężenia i tak dalej. Rury, jak wiecie, leżą w głębi gruntu. Nad każdą ustawimy oscylograf, który będzie rejestrował tętnienie prądu. Analiza tak otrzymanych zapisów pozwoli nam rozwiązać postawione zadanie. Można zrobić światło, doktorze.



Ekran zgasł i równocześnie zapłonęły lampy. Zmrużyliśmy oczy, astronom zaś, podchodząc do pulpitu, ciągnął:

— Zadanie jest nietrudne, ale niebezpieczne. W każdej chwili może nas zaskoczyć wzrost działalności Kuli. Nie wiemy, jaki wpływ wywierają na ludzki organizm szybkozmienne pola grawitacyjne. Jest prawdopodobne, że przekroczenie niektórych stref przy nagłym skoku siły pola może okazać się dla człowieka zgubne. Poza tym skoki potencjału grawitacyjnego mogą wywoływać rozmaite nie znane nam zjawiska, jak nagłe rozgrzewanie się gruntu, zmiany ruchu powietrza, odmienne załamywanie światła i tak dalej. W takich warunkach łatwo jest stracić orientację, szczególnie w ciężkim górskim terenie pod Białą Kulą. Dla zachowania ostrożności będziemy pracowali trójkami. Dwóch ludzi będzie obchodzić aparaty, a jeden — obserwować tamtych z pewnej odległości i komunikować się z rakietą.

d. c. n.

Proces międzynarodówki zdrajców

Krew patriotów polskich splamiła ręce Kowalewskiego i Mikołajczyka

Zeznania świadków polskich J. Obesztalskiej, Ozgi-Michalskiego i W. Jarmułowicz

W prowokacyjnym procesie wytoczonym przez grupę zdrajców z krajów demokracji ludowej przeciwko postępowym pisarzom francuskim Renaud de Jouvenel i Andre Wurmserowi, zeznawali w poniedziałek przybyli z Polski świadkowie: Janina Obesztalska, Ozga-Michalski i Wanda Jarmułowicz. Obawiając się konfrontacji z tymi świadkami zdrajcy Jan Kowalewski i Stanisław Mikołajczyk woleli nie przybyć na rozprawę.

Pierwsza zeznawała J. Obesztalska, wdowa po długoletnim działaczu KPP i PPR, zamordowanym przez zbirów faszystowskich — ludzi J. Kowalewskiego i Mikołajczyka.

Świadek Obesztalska przedstawia okoliczności, w jakich jej mąż zamordowany został podczas okupacji przez bandytów ze „Startu".

Adwokat Nordmann: Skąd świadek wie, że to „Start" zamordował jej męża.

Świadek: Powiedział to mój mąż umierając, a później odbył się proces zbrodniarzy. Znaleziono przy nich listę ustaloną przez ludzi z Londynu. Na tej liście nazwisko mego męża figurowało pod numerem 235.

Świadek stwierdza dalej, że na rozprawie w Warszawie zidentyfikowała kobietę, która w towarzystwie mężczyzny przyszła do niej do domu aby ustalić, czy Obesztalski rzeczywiście zginął. Świadek przyszła do domu dopiero w chwili, gdy ludzie ci się oddalali.

Podeszłam do nich — zeznaje świadek. Powiedzieli, że szukają zaginionego pana. Wyczułam instynktownie, że kłamią. Powiedziałam im: „Jesteście zbrodniarzami, przyszliście sprawdzić, czy mój mąż żyje".

Wówczas mężczyzna strzelił do mnie. Świadek pokazuje przestrzeloną rękę, że ślady postrzału. „Poznałam następnie zbrodniarza na ławie oskarżonych. Był to Pajor i Nienałtowski, kierownicy „Startu".

Charakteryzując Mikołajczyka — odpowiadając na pytanie adwokata Nordmanna — świadek Obesztalska stwierdza: **„Mogę powiedzieć o Mikołajczyku, że to nędzny tchórz. Nie przybył dzisiaj na rozprawę, ponieważ bał się spojrzeć w oczy kobiecie, której zabrał męża i ojca dzieci. W imieniu wszystkich kobiet polskich mogę powiedzieć, że krew naszych mężów i ojców splamiła ręce Kowalewskiego i Mikołajczyka".**

Następnie staje przed sądem świadek **Ozga-Michalski**, który w odpowiedzi na pytanie przewodniczącego stwierdza, że Jan Kowalewski był działaczem faszystowskiej organizacji OZN, a w czasie okupacji był agentem wywiadu hitlerowskiego.

Adwokat Nordmann: Czy świadek zna Mikołajczyka, który stawał przed sądem w obronie Kowalewskiego.

Świadek: Mikołajczyka znam osobiście. Spotkałem się z nim na płaszczyźnie parlamentarnej. Znam również jego działalność polityczną. Nie dziwię się bynajmniej, że Mikołajczyk świadczył w obronie Kowalewskiego.

Już przed wojną, gdy strajki chłopskie przekształciły się w akcję rewolucyjną, Mikołajczyk hamował tę akcję, obawiając się, że ruch ten doprowadzi do obalenia rządu faszystowskiego. Zamiast walki rewolucyjnej, wolał on paktowanie z rządem sanacyjnym. Istniała również inna przyczyna: chłopi sprzymierzali się z klasą robotniczą.

Nie dziwię się, że Mikołajczyk występował w obronie Kowalewskiego, albowiem faktycznie współpracował on przed wojną z faszystowskim rządem Składkowskiego, z rządem Kowalewskich.

Adwokat Nordmann: Jakie stanowisko zajmował rząd londyński wobec ruchu chłopskiego w Polsce.

Świadek: Rząd londyński wszelkimi sposobami hamował walkę patriotyczną z okupantem. Rząd londyński i jego „delegatura" w kraju zajmowały stanowisko „z bronią u nogi". Po napaści Hitlera na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. w jednym z pism nielegalnych wydawanych w kraju przez rząd londyński ukazał się artykuł pod wymownym tytułem: „Panu Bogu chwała i dziękczynienie". Inny artykuł, zamieszczony w tym samym piśmie, stwierdzał otwarcie, że „Niemcy walczą o wolność" Polski.

Gdy Hitler wymordował 6 milionów obywateli polskich, znalazł apologetów (chwalców) tej zbrodni, wśród zdrajców pokroju Kowalewskiego.

Naród polski nie mógł oczywiście zaakceptować polityki stania „z bronią u nogi". Bataliony chłopskie zawiązały jednak z klasą robotniczą prowadząc wspólną walkę w formie sabotażu, odbijania deportowanych robotników, sabotażu gospodarczego oraz za pomocą innych środków walki partyzanckiej, których naród francuski walczył. Rząd londyński, na którego czele stał wówczas Mikołajczyk, zrzucał wprawdzie broń na terytorium kraju, jednakże broń ta nie była przeznaczona dla ludzi, walczących z okupantem, lecz dla faszystów.

Adwokat Nordmann: Znano podobne wypadki we Francji... Czy istniała współpraca rządu londyńskiego z wywiadem niemieckim?

Świadek: Zostały stworzone specjalne komórki rządu londyńskiego pod nazwą **„Start"** i **„Polski Korpus Bezpieczeństwa"**. Zadaniem tych komórek była współpraca z Niemcami.

Adw. Nordmann: Jaka była działalność Jana Kowalewskiego i rządu londyńskiego po wyzwoleniu Polski?

Świadek: Kowalewski stał na czele wywiadu, przy czym podlegała mu siatka wywiadowcza w kraju. Ponosi on odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w Polsce. Po wojnie w samym tylko województwie lubelskim zginęło w maju 1946 r. 832 demokratów z rąk bandytów i dywersantów, kierowanych przez „delegaturę" londyńską.

Adw. Nordmann: Dlaczego grupa emigrantów z Londynu została pozbawiona obywatelstwa polskiego?

Świadek: Bo knuli i spiskowali przeciwko narodowi, gdy naród odbudowywał swój kraj.

Adw. Nordmann: Czy przy pozbawianiu Mikołajczyka obywatelstwa poruszona została sprawa ukrycia przez niego gwarancji w sprawie zachodnich granic Polski.

Świadek: Komisja, która badała sprawę ucieczki Mikołajczyka, stwierdziła, że ukrył on odpowiedź wicemin. spraw zagranicznych W. Brytanii **Cadogana**, potwierdzającą w imieniu rządu angielskiego ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie. Mikołajczyk ukrył te gwarancje i nie chciał o nich poinformować ani swego rządu, ani swego stronnictwa.

Adw. Nordmann: Mikołajczyk jest przewodniczącym **„zielonej międzynarodówki"**. Co to za organizacja?

Świadek: Działają tam zdrajcy, którzy chcą obalić władzę ludową i nienawidzą swej ojczyzny.

Spiskują oni przeciwko niej, podobnie jak po Rewolucji Francuskiej arystokracja francuska spiskowała w Koblencji.

Świadek stwierdza dalej w odpowiedzi na pytania adwokata, że **ludzie pokroju Kowalewskiego uważani są przez naród polski za zdrajców. „Są to bowiem ludzie** — podkreśla świadek — **którzy doprowadzili Polskę do katastrofy wrześniowej spiskując z Niemcami. Dzisiaj spiskują oni nadal przeciw własnej ojczyźnie, nie cofając się przed mordem i szpiegostwem. Dlatego też naród polski ma pełne prawo nazywać ich zdrajcami.**

Następnie świadek udzielał odpowiedzi na pytania adwokatów „oskarżenia". Jasne odpowiedzi świadka obalają wszystkie podchwytliwe pytania adwokatów „oskarżenia", ujawniają dodatkowo szczegóły dotyczące zdradzieckiej działalności Kowalewskiego. Odpowiadając na pytanie adwokata **Heiszmanna** w sprawie działalności Kowalewskiego, świadek Ozga-Michalski stwierdza, że wiadomo mu, iż przez siatkę wywiadowczą Jana Kowalewskiego napływali do Polski dywersanci i szpiedzy. Świadek przytacza znany mu fakt przysłania kuriera **Mikicińskiego**, który zamieszkał w mieszkaniu gen. **Sosnkowskiego w Warszawie**. Mikiciński jeszcze przed wojną znany był jako agent wywiadu hitlerowskiego.

Świadek Ozga-Michalski, odpowiadając na dalsze pytania adwokata Heiszmanna, przedstawia walkę narodu polskiego podczas okupacji hitlerowskiej, podkreślając, że w walce swej naród polski miał świadomość tego, że inne narody ujarzmionej Europy, w tym również naród francuski, nie złożyły broni wobec okupanta hitlerowskiego.

Z kolei zeznaje świadek **Wanda Jarmułowicz**, która podczas okupacji wraz z mężem i dwoma braćmi brała udział w walce z najeźdźcą hitlerowskim w oddziale Armii Ludowej.

Adwokat Nordmann: Co się stało z mężem i braćmi świadka?

Świadek: Obaj moi bracia i mąż zostali w bestialski sposób zamordowani. Mój starszy brat, który był szefem sztabu jednego z oddziałów Armii Ludowej, został zamordowany w r. 1943 w następujących okolicznościach: Zostało ustalone spotkanie z dowództwem oddziału AK dla omówienia wspólnej walki z Niemcami. Gdy brat mój przybył na miejsce spotkania, czekało na niego gestapo. Dochodzenie wykazało, że gestapo zostało zawiadomione o miejscu spotkania przez dowódcę AK **Ścięgorza**, którego widziano, gdy wychodził z gestapo. Nie był to zresztą wypadek odosobniony. We wsi **Borowo** np. dokonano straszliwego mordu na 26 członków Armii Ludowej w czasie omawiania wspólnej akcji.

Przewodniczący: Czy to Niemcy dokonali tego mordu?

Świadek: Niestety, byli to Polacy, wychowani przez hitlerowców i pułkowników Kowalewskich.

Adw. Nordmann: W jakich okolicznościach zginął mąż świadka?

Świadek: Mąż mój zginął w styczniu 1945 r. w kilka dni po wyzwoleniu Warszawy. Mąż mój wyjechał w teren i został tam zamordowany przez bandę NSZ i AK. Proces członków tej bandy wykazał, że mieli oni legitymacje partii Mikołajczyka.



We Francji wzbiera fala protestów przeciwko prowojennej polityce imperialistów. Na licznych wiecach i zebraniach lud francuski daje wyraz swemu oburzeniu przeciwko ponoszeniu ciężarów narzuconych mu przygotowaniami do wojny.
Na zdjęciu: Wiec w zakładach Renault.

Przygotowanie Niemiec zach. do nowej wojny - to rzeczywista treść polityki Adenauera

Deklaracja Rady Ministrów NRD

3 bm. Rada Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu nadzwyczajnym deklarację, potępiającą stanowisko rządu bońskiego, który sabotuje sprawę traktatu pokojowego oraz przeprowadzenia wyborów ogólnoniemieckich dla pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Przypominając swoją inicjatywę w sprawie przyspieszenia zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, rząd NRD cytuje oświadczenie, jakie ogłosił w tej sprawie 22 lutego rząd boński.

Rząd boński oznajmia, że „traktat pokojowy gwarantujący jedność, wolność, niezawisłość i bezpieczeństwo Niemiec, był i pozostaje jego celem", ale jednocześnie uciekł się do przeróżnych wykrętów, aby odpowiedzieć wykrętnie na propozycję w sprawie przyspieszenia zawarcia traktatu pokojowego. Obecnie rząd boński oświadcza, że Niemcy muszą być rzekomo najpierw zjednoczone, zanim można będzie mówić o traktacie pokojowym.

Tymczasem przed kilku zaledwie tygodniami odrzucił on propozycje Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Rząd Adenauera jest przeciwny woli decyzji narodu niemieckiego, jest on bowiem przeciwny jedności Niemiec i jak najrychlejszemu zawarciu traktatu pokojowego.

Wyjaśniając stanowisko rządu bońskiego, deklaracja rządu NRD zwraca uwagę na rokowania, jakie prowadził **Adenauer w Londynie** i na uchwały konferencji lizbońskiej.

Po konferencji w **Lizbonie**, przedstawiciel rządu bońskiego Hallstein oświadczył 27 lutego, że zakończyło się już w zasadzie opracowanie tzw. „układu ogólnego" i rozmaitych porozumień dodatkowych, jak również układu o tzw. „europejskiej wspólnocie obronnej", i że rząd boński postanowił możliwie najprędzej ratyfikować te układy. **Jest to włączenie Niemiec zachodnich do przygotowań do nowej wojny światowej, która dla narodu niemieckiego byłaby zarazem wojną bratobójczą Niemców przeciwko Niemcom.**

Oto realna treść polityki rządu **Adenauera.**

Nasz naród — kończy deklaracja — **domaga się od rządu w Bonn otwartej odpowiedzi: czy występuje on za czy też przeciw przyspieszeniu zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.** Odpowiedź taka powinna być jasna i niedwuznaczna.

*

Jak donosi niemiecka prasa demokratyczna, na licznych zebraniach i wiecach w Niemczech zachodnich wysuwane są żądania dymisji **Adenauera.**

Uchwały takie zapadły m. in. ostatnio na konferencji przedstawicieli górników, metalowców i robotników portowych w **Essen.**

Uczestnicy zlotu młodzieży zachodnio-niemieckiej w **Dammstacie** wezwali posłów do parlamentu bońskiego, aby odmówili współpracy z rządem bońskim, narzucającym ludności Niemiec zachodnich umowę wojskową z mocarstwami zachodnimi w postaci tzw. „układu ogólnego". Przedstawiciele młodzieży domagali się niezwłocznie podjęcia rozmów z rządem NRD, ażeby doprowadzić jak najprędzej do zjednoczenia kraju i zawarcia traktatu pokojowego.

Na wiecu w **Mannheimie,** z udziałem 12 tysięcy osób, przemawiał przewodniczący KPD **Max Reimann,** piętnując bońską politykę przygotowań wojennych i st

Polityce wojennej **Adenauera** — głosi rezolucja — przeciwstawiamy drogę wiodącą do pokoju, drogę, która wskazuje rząd NRD. **Precz z Adenauerem, ażeby naród niemiecki mógł pójść drogą pokoju.**

Amerykanie nadal zwalniają zbrodniarzy hitlerowskich

Jak komunikuje amerykańska kwatera główna w Niemczech zachodnich, wypuszczeni zostali ostatnio z więzienia w Landsbergu zbrodniarze wojenni **Willy Driesinger, Walter Goetz i Walter Krolikowcky,** którzy za czasów hitlerowskich mordowali więźniów w obozach koncentracyjnych i jeńców wojennych.

Zbrodnie ludobójców nie złamią narodu Korei

Jak stwierdza w depeszy z **Phenianu** agencja TASS, nowa potworna zbrodnia interwentów amerykańskich w Korei, którzy zastosowali broń bakteriologiczną masowej zagłady ludzi, wywołała ogromne oburzenie całego narodu koreańskiego. Przewodniczący centralnego zarządu koreańskiego towarzystwa Czerwonego Krzyża **Li Don-en** oświadczył m. in.:

Rozpętawszy agresywną wojnę w Korei, imperialiści amerykańscy popełniają potworne zbrodnie gwałcąc brutalnie najbardziej elementarne normy prawa międzynarodowego i zasady moralności ludzkiej. Nową straszliwą zbrodnią interwentów amerykańskich jest zastosowanie przez nich po broni chemicznej, również broni bakteriologicznej.

W okresie, kiedy w **Panmundżonie** toczą się rokowania o rozejm, odwlekane wciąż przez stronę amerykańską, interwenci spróbowali zmusić naród koreański, groźbą epidemii dżumy, cholery i tyfusu, do podporządkowania się dyktatowi USA.

W dalszym ciągu **Li Don-en** stwierdził, że pracownicy koreańskiego Czerwonego Krzyża dołożą wszelkich wysiłków, aby uratować istnienia ludzkie, zagrożone bakteriologiczną bronią zbrodniarzy amerykańskich.

K o m u n i k a t

Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie Katyńskim jeńców wojennych - oficerów polskich

Dokończenie ze str. 2

wienko mąkę dla oddziału wojskowego i nazajutrz wraca do Smoleńska, poprosiłem go, by zabrał mnie ze sobą, chciałem bowiem kupić na wsi tłuszcze. Miałem przy tym na względzie, że jadąc samochodem niemieckim nie będę narażony na to, iż zatrzyma mnie posterunek. Niemiecki szofer zgodził się na to za opłatą. Tegoż dnia wyjechaliśmy między dziewiątą a dziesiątą na szosę Smoleńsk—Witebsk. Było nas w samochodzie dwóch — ja i Niemiec-szofer. Noc była widna i księżycowa, jednakże mgła, jaka się słała wzdłuż drogi, zmniejszała nieco widzialność. Na jakimś 22—23 kilometrze od Smoleńska obok zburzonego mostku na szosie zrobiono objazd o dość stromym spadku. Zjeżdżaliśmy już z szosy objazdem, gdy nagle naprzeciw nas wynurzył się z mgły samochód ciężarowy. Czy to dlatego, że hamulce naszego wozu nie działały sprawnie, czy też może szofer nie miał wprawy, nie zdołaliśmy zahamować naszej ciężarówki, a że objazd był dosyć wąski, zderzyliśmy się z jadącym naprzeciw nas samochodem. Zderzenie nie było silne, ponieważ szofer jadącego naprzeciw samochodu zdążył skierować samochód w bok, wobec czego samochody zderzyły się tylko bokami. Jednakże jadący naprzeciw samochód wpadł prawym kołem do rowu, zwalił się jednym bokiem na skarpę. Nasz samochód stał na kołach. Ja i szofer wyskoczyliśmy natychmiast z kabiny i podeszliśmy do wywróconej ciężarówki. Uderzył mnie silny trupi zapach, unoszący się, jak widać, z samochodu. Gdy podeszliśmy bliżej, zobaczyłem, że ciężarówka wiozła ładunek, pokryty z wierzchu brezentem, przewiązanym sznurami. Od uderzenia sznury pękły i część ładunku wywaliła się na skarpę. Był to straszny ładunek. Były to trupy ludzi, odzianych w mundury wojskowe.

Koło samochodu znajdowało się — o ile pamiętam — jakich 6—7 ludzi, w tym jeden szofer Niemiec, dwóch Niemców, uzbrojonych w automaty, pozostali zaś byli to jeńcy rosyjscy, mówili bowiem po rosyjsku i byli odpowiednio ubrani.

Niemcy z wyzwiskami rzucili się na mojego szofera, potem popróbowali postawić samochód na kołach. Po dwóch-trzech minutach do miejsca wypadku podjechały jeszcze dwie ciężarówki i zatrzymały się. Z samochodów tych wysiadła grupa Niemców i jeńców rosyjskich, ogółem jakie 10 osób. Podeszli do nas i wspólnymi siłami zaczęliśmy podnosić samochód. Korzystając ze sposobności, spytałem po cichu jednego z jeńców rosyjskich: „Co to ma być?" Ten odpowiedział mi również cicho: „Ile to już nocy wozimy trupy do lasu Katyńskiego".

Przewróconej ciężarówki jeszcze nie podniesiono, kiedy do mnie i do mego szofera podszedł podoficer niemiecki i rozkazał nam natychmiast jechać dalej. Ponieważ samochód nasz żadnych poważniejszych uszkodzeń nie doznał, szofer skierował go nieco w bok, wyprowadził na szosę i pojechaliśmy dalej.

Kiedy mijaliśmy dwa kryte brezentem samochody, które nadjechały później, tak samo poczułem okropny trupi zapach".

Zeznania **Suchaczewa** znajdują potwierdzenie w zeznaniach **Jegorowa** Włodzimierza Afanasjewicza i innych świadków.

Z zeznań tych można wnioskować w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości, że Niemcy rozstrzeliwali Polaków i w innych miejscach. Zwożąc trupy ich do lasu Katyńskiego, mieli oni na względzie potrójny cel: po pierwsze zatrzeć ślady własnych zbrodni; po drugie, zwalić swoje zbrodnie na władze radzieckie; po trzecie — zwiększyć liczbę „bolszewickich ofiar" w grobach lasu Katyńskiego.

„Wycieczki" na groby katyńskie

W kwietniu 1943 roku okupanci niemieccy, ukończywszy wszystkie prace przygotowawcze na grobach w lesie Katyńskim, przystąpili do szeroko zakrojonej agitacji prasowej i radiowej, usiłując przypisać władzy radzieckiej bestialskie zbrodnie, jakie sami popełnili wobec jeńców wojennych — Polaków. Jedną z metod tej prowokacyjnej agitacji było organizowane przez Niemców zwiedzanie grobów katyńskich przez mieszkańców Smoleńska i jego okolic oraz przez „delegacje" z krajów okupowanych przez najeźdźców niemieckich lub znajdujących się w lennej od nich zależności.

Komisja Specjalna przesłuchała szereg świadków, którzy brali udział w „wycieczkach" na groby katyńskie.

Świadek **Zubkow K.**, lekarz-anatomopatolog, który pracował w Smoleńsku jako ekspert sądowo-lekarski, zeznał w Komisji Specjalnej:

„Odzież trupów, zwłaszcza płaszcze, buty i pasy zachowały się dość dobrze. Części metalowe odzieży — klamry pasów, guziki, haftki, podkucia butów itp. były pokryte niezbyt wyrazistym nalotem rdzy, w pewnych wypadkach zaś zachowały miejscami połysk metalu. Dostępne dla oględzin tkanki ciała trupów — twarzy, szyi, rąk miały przeważnie brudno-zielonkawy odcień, w poszczególnych wypadkach zaś — brudno-brunatny, zupełnego jednak rozkładu tkanki, gnicia nie było. W poszczególnych wypadkach widoczne były obnażone ścięgna białawej barwy i części mięśni. Kiedy byłem obecny przy rozkopywaniu grobów, na dnie wielkiego dołu pracowali ludzie, którzy porządkowali i wydobywali zwłoki. Posługiwali się przy tym łopatami i innymi narzędziami, brali również zwłoki rękami, wlekli je za ręce, za nogi i odzież z miejsca na miejsce. W ani jednym wypadku nie zauważyłem, aby zwłoki rozpadały się, lub żeby odrywały się od nich poszczególne członki.

Uwzględniając wszystko to, co wyżej powiedziałem, doszedłem do wniosku, że zwłoki leżały w ziemi nie trzy lata, jak twierdzili Niemcy, lecz znacznie krócej. Mając na uwadze, że w grobach zbiorowych gnicie trupów następuje szybciej, niż w pojedynczych, i tym bardziej bez trumien, doszedłem do wniosku, że masowego rozstrzelania Polaków dokonano około półtora roku temu i że mogło ono nastąpić jesienią roku 1941 albo wiosną 1942. Będąc obecnym przy rozkopywaniu mogił, przekonałem się niezbicie, że popełniona potworna zbrodnia jest dziełem rąk niemieckich".

Zeznania, stwierdzające, że odzież trupów, jej części metalowe, obuwie jak również same zwłoki dobrze się zachowały, złożyli liczni świadkowie, przesłuchani przez Komisję Specjalną.

Usiłowania Niemców zmierzające do zatarcia śladów ich zbrodni

Organizowane przez Niemców „wycieczki" nie osiągały zamierzonego celu. Kto był na grobach dochodził do przekonania, że ma przed sobą ordynarną, jawną prowokację faszystów niemieckich. Przeto władze niemieckie przedsiębrały środki, żeby zmusić do milczenia ludzi powątpiewających.

Komisja Specjalna rozporządza zeznaniami całego szeregu świadków, którzy opowiadali o tym jak prześladowały władze niemieckie tych, którzy powątpiewali albo nie wierzyli w prowokację. Zwalniano ich ze służby, aresztowano, grożono rozstrzelaniem. Komisja ustaliła dwa wypadki rozstrzelania ludzi, którzy nie umieli „trzymać języka za zębami". Tak rozprawiono się z byłym policjantem niemieckim **Zagajnowem i Jegorowem A.**, który pracował przy rozkopywaniu grobów w lesie Katyńskim.

Zeznania o prześladowaniu przez Niemców ludzi, którzy wypowiadali swe wątpliwości po zwiedzeniu grobów w lesie Katyńskim, złożyli: posługaczka apteki Nr 1 w Smoleńsku **Zubarewa M.**, pomocnica lekarza sanitarnego rejonowego wydziału zdrowia dzielnicy Stalinowskiej Smoleńska **Kozłowa W.** i inni.

Przed wycofaniem się ze Smoleńska niemieckie władze okupacyjne zaczęły spiesznie zacierać ślady swych zbrodni. Willa, którą zajmował „Sztab 537 batalionu roboczego", została doszczętnie spalona. Troje dziewcząt — **Aleksiejewą, Michajłową i Konachowską,** Niemcy poszukiwali we wsi Borok, żeby je uprowadzić z sobą, a może uśmiercić. Poszukiwali również Niemcy swego głównego „świadka" **Kisielewa P.**, ale ten zdążył ukryć się wraz z rodziną. Niemcy spalili jego dom.

Tuż przed wycofaniem się ze Smoleńska faszystowscy okupanci niemieccy poszukiwali profesorów **Bazylewskiego i Jefimowa.** Obydwu im udało się uniknąć uprowadzenia lub śmierci jedynie dlatego że się zawczasu ukryli.

Jednakże nie udało się faszystowskim najeźdźcom niemieckim zatrzeć śladów i ukryć swych zbrodni.

Dokonana ekspertyza sądowo-lekarska ekshumowanych zwłok dowodzi niezbicie że rozstrzelania jeńców wojennych — Polaków dokonali sami Niemcy.

Następnie komunikat przytacza akt ekspertyzy sądowo-lekarskiej i orzeczenie Komisji biegłych sądowo-lekarskich z dnia 24.I.1944.

Orzeczenie

Orzeczenie zawiera wyniki ekshumacji i szczegółowych badań, przeprowadzonych w czasie od 16 do 23 stycznia 1944.

Komisja biegłych sądowo-lekarskich na podstawie danych i wyników badań — stwierdza, że rozstrzelanie jeńców nastąpiło przed dwoma laty czyli między wrześniem a grudniem 1941 r. Komisja stwierdza równocześnie całkowitą identyczność metody rozstrzeliwania jeńców wojennych — Polaków i sposobu rozstrzeliwania radzieckiej ludności cywilnej i radzieckich jeńców wojennych, które to sposoby niemieckie władze faszystowskie szeroko stosowały na przejściowo okupowanym terytorium ZSRR, m. in. w miastach — Smoleńsk, Orzeł, Charków, Krasnodar, Woroneż.

Dokumenty znalezione przy zwłokach

Oprócz danych, zawartych w akcie ekspertyzy sądowo-lekarskiej, czas rozstrzelania jeńców wojennych — oficerów polskich przez Niemców (jesień 1941 r., a nie wiosną 1940 r. jak twierdzą Niemcy) ustalają również znalezione po rozkopaniu mogił dokumenty, odnoszące się nie tylko do drugiej połowy 1940 r. lecz również do wiosny i lata (marzec —czerwiec) 1941 r.

Spośród znalezionych przez biegłych sądowo-lekarskich dokumentów na szczególną uwagę zasługują m. in. następujące:

Na zwłokach nr 92:

List z Warszawy, adresowany do Czerwonego Krzyża dla Centralnego Biura Jeńców Wojennych — Moskwa, ul. Kujbyszewa nr 12. List napisany po rosyjsku. W liście tym **Zofia Zygoń** prosi o podanie jej miejsca pobytu jej męża Tomasza **Zygonia. List datowany 12.IX.1940 r.** Na kopercie widnieje niemiecki stempel pocztowy „Warszawa, IX-40" i stempel — „Moskwa, Urząd Pocztowy nr 9 ekspedycja, 28.IX.1940 r." oraz rezolucja czerwonym atramentem po rosyjsku: „ewid. ustalić obóz i skierować dla wręczenia **15.XI.40 r."** (podpis nieczytelny).

Na zwłokach nr 46:

Kwit z dnia **6 kwietnia 1941 r.**, wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Araszkiewicza** pieniądze w sumie 225 rb.

Na tychże zwłokach nr 46:

Kwit z dnia **5 maja 1941 r.**, wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Araszkiewicza** pieniądze w sumie 102 rb.

Na zwłokach nr 101:

Kwit z dnia **18 maja 1941 r.** wydany przez obóz nr 1-ON, na otrzymane od **Lewandowskiego E.** pieniądze w sumie 175 rb.

Na zwłokach nr 53:

Nie wysłana kartka pocztowa po polsku, adresowana: Warszawa, Bagatela 15, m. 47, **Irena Kuczyńska.** Datowana **29 czerwca 1941 r.** Nadawca: **Stanisław Kuczyński.**

Wnioski ogólne

Ze wszystkich materiałów znajdujących się w posiadaniu Komisji Specjalnej, mianowicie — zeznań przeszło 100 przesłuchanych przez Komisję świadków, danych ekspertyzy sądowo-lekarskiej, dokumentów i dowodów rzeczowych, wydobytych z grobów lasu Katyńskiego wypływają nieodparcie następujące wnioski:

1) Jeńcy wojenni — Polacy, którzy przebywali w trzech obozach na zachód od Smoleńska i zatrudnieni byli przed rozpoczęciem się wojny na robotach drogowych, znajdowali się tam również po wtargnięciu okupantów niemieckich do Smoleńska — do września 1941 r. włącznie;

2) W lesie Katyńskim na jesieni 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków z wyżej wymienionych obozów;

3) Masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków w lesie Katyńskim dokonywał niemiecki urząd wojenny, ukrywający się pod umowną nazwą „Sztab 537 batalionu roboczego", na czele którego stał podpułkownik **Arnes** i jego współpracownicy — ober-lejtnant **Rex,** lejtnant **Hott:**

4) W związku z pogorszeniem się dla Niemiec na początku r. 1943 ogólnej sytuacji wojennej i politycznej niemieckie władze okupacyjne przedsięwzięły w celach prowokacyjnych szereg środków, zmierzających do przypisania ich własnych zbrodni, organom władzy radzieckiej z takim wyrachowaniem, aby skłócić Rosjan z Polakami.

5) W tym celu:

a) niemieccy najeźdźcy faszystowscy za pomocą perswazji, usiłowań przekupstwa, gróźb i barbarzyńskiego znęcania się, starali się znaleźć „świadków" spośród obywateli radzieckich, od których starali się wydobyć fałszywe zeznania o tym, że jeńcy wojenni — Polacy zostali rzekomo rozstrzelani przez organa władzy radzieckiej na wiosnę 1940 r.;

b) niemieckie władze okupacyjne wiosną 1943 r. zwoziły z innych miejsc zwłoki rozstrzelanych przez nich jeńców wojennych — Polaków i wrzucali je do rozkopanych grobów lasu Katyńskiego, mając na celu zatarcie śladów własnych zbrodni i zwiększenie liczby „ofiar bestialskich zbrodni bolszewickich" w lesie Katyńskim;

c) przygotowując się do swej prowokacji, niemieckie władze okupacyjne do robót, związanych z rozkopaniem grobów w lesie Katyńskim, wydobyciem stamtąd kompromitujących je dokumentów i dowodów rzeczowych, wykorzystali około 500 jeńców wojennych — Rosjan, którzy po wykonaniu tych robót zostali przez Niemców rozstrzelani.

6) Dane ekspertyzy sądowo-lekarskiej ustalają w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że:

a) egzekucje odbyły się na jesieni 1941 r.;

b) oprawcy niemieccy, rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków stosowali ten sam sposób, tj. wystrzał z pistoletu w tył czaszki, który stosowali przy masowych morderstwach obywateli radzieckich w innych miastach jak np. w Orle, Woroneżu, Krasnodarze i w tymże Smoleńsku.

7) Wnioski, wypływające z zeznań świadków i ekspertyzy sądowo-lekarskiej, że jeńcy wojenni — Polacy rozstrzelani zostali przez Niemców na jesieni 1941 r. znajdują całkowite potwierdzenie w dowodach rzeczowych i dokumentach wydobytych z grobów katyńskich;

8) Rozstrzeliwując jeńców wojennych — Polaków w lesie Katyńskim, niemieccy najeźdźcy faszystowscy konsekwentnie realizowali swoją politykę eksterminacji narodów słowiańskich.

Przewodniczący Komisji Specjalnej, Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk
N. BURDENKO

CZŁONKOWIE: Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, Członek Akademii Nauk
ALEKSY TOŁSTOJ

Członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej
METROPOLITA MIKOŁAJ

Przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego generał-lejtnant
A. GUNDOROW

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca
S. KOLESNIKOW

Ludowy Komisarz Oświaty RFSRR, Członek Akademii
W. POTIOMKIN

Szef Służby Sanitarnej Armii Czerwonej, generał-pułkownik
E. SMIRNOW

Przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego
R. MIELNIKOW

Smoleńsk, 24 stycznia 1944 r.

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa" ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W P nr 11 TELEFON Centrala 8-09-81, 8-26-81 8-75-24 REDAKTOR NACZELNY 8-76-61 Dział koresp. i listów 8-07-82 REDAKCJA NOCNA Centrala DSP 7-56-20 do 30 wew. 101 8-56-94 Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12 Centrala tel. 8-04-20, 22, 23 30 Wpłaty za prenumeratę poczt. przyjmują wszystkie Urzędy Poczt.-Telekom. na konto PKO I-15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16 Prenumerata miesięczna — zł 1.80, Kwartalna — zł — 5.40. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 637-20, wewn. 56. Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Przesłęb Państw. Wyodręb 3-B-13653